



**Powinność. Pismo  
kulturalno-społeczne  
Ziemi Chełmskiej**

**Wydawca:**

Parafia pw. Chrystusa  
Odkupiciela w Chełmie,  
Parafialny Oddział Akcji  
Katolickiej przy Parafii  
pw. Chrystusa Odkupiciela  
22-100 Chełm  
ul. Ks. Mrozka 2  
redakcypowinność@wp.pl

**Redakcja w składzie:**

Barbara Litwin – plastyk,  
Zbigniew Niderla,  
Jacek Pomiankiewicz,  
Eugeniusz Wilkowski - redaktor  
odpowiedzialny,  
Tomasz Pomiankiewicz –  
współpraca (fotografia).

**Skład i łamanie:**

Zbigniew Niderla

ISSN: 2083-0017

**Druk:**

Anna Bechta „Grafkom”  
ul. Czerwińskiego 46  
21 - 500 Biała Podlaska  
tel. 507 074 653

Wydanie pisma  
zrealizowano przy  
pomocy finansowej  
Województwa Lubelskiego



**Pismo bezpłatne**

## SPIS TREŚCI

Od redakcji .....	2
<b>Prawdziwy Bóg</b> <i>ks. Leszek Surma</i> .....	4
<b>Zaduma w obliczu charkowskiej zbrodni</b> <i>Rafał Wilkowski OCD</i> .....	6
<b>Świadectwo jednej z deportowanych</b> <i>Marta Daniłowicz</i> .....	8
<b>Zapomniane ludobójstwo</b> <i>Leon Popek</i> .....	11
<b>Rocznicowe refleksje w kontekście racji stanu</b> <i>Eugeniusz Wilkowski</i> .....	14
<b>Refleksje z Rymacz</b> <i>ks. Grzegorz Szymański</i> .....	17
<b>Nieznane karty historii rodzin związanych z Chełmem</b> <b>cz. I - Michał Kubisiak</b> <i>Barbara Litwin</i> .....	18
<b>Miejsca pamięci Armii Krajowej</b> <b>- Światowego Związku Żołnierzy AK Koła Chełm (5)</b> <i>Jan Paszkiewicz</i> .....	22
<b>Helena Pasternak – malarka z Adolfina</b> <i>Bożena Skolimowska</i> .....	23
<b>Ryszard Jankowski – porwany przez podziemną Solidarność</b> <i>Eugeniusz Wilkowski</i> .....	25
<b>Polecając myśl chrześcijańsko – demokratyczną</b> <i>Eugeniusz Wilkowski</i> .....	29
<b>Pożywienie ludzi pierwotnych</b> <i>Jan Fiedurek</i> .....	32
<b>Nowe pozycje na chełmskim rynku wydawniczym</b> .....	34
<b>Problem dzikich składowisk odpadów</b> <b>na obszarach chronionych</b> <i>Paweł Łapiński</i> .....	35
<b>Kalendarium ważniejszych wydarzeń</b> <b>z życia parafii: kwiecień – maj 2013</b> <i>opr. ks. kan. Grzegorz Szymański</i> .....	36

## Od redakcji

Zasadniczą ideą niniejszego numeru jest zwrócenie naszej refleksji ku martyrologii Polaków na Wschodzie, wprowadzenie czytelnika w tę przestrzeń narodowych dziejów. Wydarzenia z historii stają się pochodną przyjętej koncepcji świata i człowieka. Złowrogie ideologie mogą konkretyzować się jedynie wówczas, gdy odrzucone jest nadrzędne prawo Boskie. Dlatego najpierw należy odpowiedzieć na podstawowe pytania natury ontologicznej. Czy przyjmuję istnienie prawdziwego Boga? Jeżeli nawet tak, to czy - wzorem syna marnotrawnego, nie odchodzę - choć w tym odejściu nie daje się dostrzec żadnej racjonalności (tu pojawia się przejście w wymiar etyczny). Czy jestem zdolny do powrotu, czyli także do przyznania się do swego upadku, słabości? Czy postrzegam bojaźń wobec samego siebie, że „w swojej naiwności” mogę odejść od Ojca? Musimy stawiać sobie pytania na wszystkich drogach poszukiwań Boga, prawdziwego, bez „mistycznej przestrzeni iluzji i fantazji”. Wyrażam głęboką wdzięczność Ks. Kanonikowi, Ks. Redaktorowi Leszkowi Surmie za kontynuację rozpoczętego dyskursu odczytywania fundamentalnych prawd o ludzkiej egzystencji, wpisanych w relację z Najwyższym. Od odpowiedzi na te pytania zależy nasz sposób postrzegania człowieka, w wymiarze ziemskim wpisanym w historię. Ważną kwestią pozostaje, jak mamy ją odczytywać. Postrzegać wyłącznie jako sumę wydarzeń, tworzących ciąg historiograficzny, czy też opowiadać się za próbą odnajdywania sensu, w teologii, czy filozofii dziejów? Czy w ogóle chcemy podejmować ten trud?

Na kanwie tych pytań wskazać chcemy na potrzebę pamięci, refleksji o martyrologicznych rozdziałach narodowych dziejów na olbrzymich terenach Wschodu. Tę przestrzeń otwiera tekst Ojca Rafała, wywołany głęboką zadumą - ocierającą się o wstrząs - na cmentarzu w Charkowie, miejscu zbiorowego pochówku pomordowanych polskich oficerów w kwietniu 1940 roku. Jest to fragment rozdziału określanego sprawą katyńską (przez długi okres znaliśmy jedynie mord w Katyniu). W podjętym terrorze wobec Polaków specjalną rolę spełniały trzy obozy, w których Rosjanie zgromadzili polskich oficerów, zagarniętych przez Armię Czerwoną jesienią 1939 r.: w Kozielsku, Starobielsku, Ostaszkowie. Z obozu w Starobielsku mordowano w Charkowie, tu też pogrzebano

ich w zbiorowej, wielkiej mogile (3,9 tys. oficerów), z obozu z Kozielska w Katyniu, z obozu w Ostaszkowie w Miednoje. Prawda o tej zbrodni długo była ukrywana przed światem. Zaduma nad zbrodnią w Charkowie jest częścią refleksji katyńskiej. Ten tekst został napisany pod wpływem strumienia wrażeń uczestnika uroczystości rocznicowych. Prowokuje do „głębszej zadumy” nad sensem życia człowieka „w wymiarze indywidualnym jak i wspólnotowym”, w tym przypadku narodowym. Jest głosem upominającym się o konieczność zachowania pamięci o własnych korzeniach. Nie ogarniemy teraźniejszości bez szacunku - a ten przychodzi poprzez znajomość - wobec historii. Ten tekst pozostaje istotnym również dlatego, że jest głosem osoby reprezentującej kolejne już pokolenie, które w zdecydowanej większości ulega bezpłodnym postawom odcinania się od przeszłości, zapominania o niej.

W kwestii wschodniej sprawa katyńska zajmuje miejsce szczególne (nadal nie wszystkie miejsca kaźni są znane), ale równocześnie nie możemy zapominać o masowych deportacjach i zsyłkach Polaków na Syberię, w głąb Rosji, stepy Kazachstanu. Ten los zgotowano setkom tysięcy rodakom, tylko dlatego, że byli Polakami. Literatura dotycząca tego rozdziału naszych dziejów jest obszerna. I bynajmniej jej początki nie sięgają 1989 roku (jak zaznaczono ostatnio na łamach jednego z chełmskich periodyków). Ona powstawała jeszcze podczas trwania wojny, poza krajem, a w pojałtańskiej Europie na emigracji. W ukryciu - niewielkim strumieniem - była przemycana do kraju. Dopiero w latach osiemdziesiątych była wydawana przez niezależne oficyny wydawnicze, ciągle pozostając jako nielegalna, za posiadanie której spadały represje. Tekst Marty Daniłowicz, przypominający wspomnienia Zofii Orłowskiej, ma o tym rozdziale przypomnieć, zaprosić do czytania (jeżeli dzisiaj do tego zajęcia można jeszcze zapraszać?). Jeżeli nie książki Beaty Obertyńskiej, Melchiora Wańkowicza, Stanisława Świaniewicza, Gustawa Herling - Grudzińskiego, Józefa Czapskiego, Anatola Krakowieckiego, Marii Byrskiej to może - bliskiej nam - chełmianki? Nie zapominajmy, że po dzień dzisiejszy nie rozwiązaliśmy sprawy powrotu do ojczyzny tych wszystkich, którym z tamtych terenów nie dane było powrócić wcześniej. To kolejny nie podjęty problem po 1989 roku.

Martyrologium polskie na Kresach to także krwawy rozdział z Wołynia i Galicji Wschodniej. Dr Leon Popek, specjalista od tej problematyki, przypomina o eksterminacji ludności polskiej na Wołyniu, dokonanej przez ukraińskich nacjonalistów. Przytacza fakty, miejsca śmierci Polaków, wypierania polskości z Kresów. Tu symboliczną datą pozostanie 11 lipca 1943 r. W bieżącym roku obchodzić będziemy 70 rocznicę tych zbrodni. Wielu spośród nas często przekracza wschodnią granicę, a ilu na tamte tereny patrzy ze świadomością ogromu cierpień naszych ojców? Ilu spośród nas cokolwiek może o tym tragizmie powiedzieć? Ilu z nas patrzy na pola, na których ongiś były sadyby naszych ojców? Dr Leon wskazuje również na tych Ukraińców, którzy za odmowę uderzania w Polaków, lub niesioną pomoc, płacili cenę swego życia. Pomnik „wołyński” w Chełmie poświęcony został pamięci Polaków pomordowanych na Kresach, ale i tym „braciom Ukraińcom”, którzy taką cenę zapłacili. W kontekście tych wydarzeń usytuowane zostały treści odnoszące się do wspólnej historii naszych narodów, sięgającej czasów pokojowego współżycia w ramach jednego państwa, Rzeczypospolitej Obojga Narodów, dzisiejszego sąsiedztwa, a przede wszystkim przygotowania relacji na ten czas, który jest przed nami. W tej części Europy Polska ma swoje interesy, urastające do racji stanu. Czy potrafimy – przy zachowaniu pamięci o tamtych tragicznych wydarzeniach – wypracować konkretyzację dzisiejszych sensownych rozwiązań? Kropkę nad „i” w tym podjętym dyskursie stawia Ks. Kan. Grzegorz Szymański, proboszcz naszej parafii, przedkładając świadectwo z cmentarza wojennego z Rymacz. 20 kwietnia bieżącego roku odprawił Mszę św., w intencji Polaków spoczywających na tamtej ziemi, oraz poświęcił tablicę pamiątkową przygotowaną jednemu z żołnierzy 27 Wołyńskiej Dywizji Armii Krajowej. Fakt ten odczytajmy jako wskazanie podejmowania w tej przestrzeni tego, co jawi się jako obowiązek.

Barbara Litwin rozpoczyna cykl przybliżający rodziny związane z Chełmem, do którego przybyły z Wielkopolski. Ty razem ukazuje postać Michała Kubisiaka. Tu zamieszkał, tu podjął swoją aktywność zawodową, a w okresie wojny swój sprzeciw wobec pojawiającego się zła. Ceną za to było skierowanie do obozu w Oświęcimiu, z którego już nie powrócił. W Chełmie zostawił rodzinę, która musiała zmierzyć się z trudną rzeczywistością. To wszystko Autorka przedłożyła na tle życia chełmian. Sądzę, że warto po ten zapis sięgnąć. Na pewno

uzupełni naszą wiedzę o Niedźwiedzim Grodzie. Czekamy na szkice kolejnych rodzin. Zapraszam do zatrzymania się nad tekstem Bożeny Skolimowskiej, przybliżającym twórczość malarską Heleny Pasternak, ludowej twórczyni, przez całe życie związanej z naszą ziemią. Ten nurt ludowości, inspirowany również historią, ze wszech miar zasługuje na zauważenie. Dziękuję Pani Bożenie za podjęcie się tego trudu.

Wzorem poprzednich numerów Jan Paszkiewicz przypomina o kolejnym miejscu związanym z podziemiem niepodległościowym, pomniku na cmentarzu przy ul. Lwowskiej. Z cyklu przywracania pamięci o indywidualnych wysiłkach osób związanych z Solidarnością, dekady lat osiemdziesiątych, przybliżona zostaje postawa Ryszarda Jankowskiego i Barbary Majek. Ryszard swoją aktywność podziemną pieczętował dwoma aresztowaniami, stałym ocieraniem się o kolejne, a Pani Barbara podjęte zadanie musiała wykonywać poufnie, bez rozgłosu. Z myślą o kontynuacji dyskursu o kulturze politycznej napisany został tekst o myśli chrześcijańsko – demokratycznej. Werbalnie do tej doktryny odwołuje się wiele osób, chcących zaznaczyć swoją obecność w przestrzeni publicznej. Pytaniem otwartym pozostaje, ilu spośród nich zna założenia tego nurtu?

Tekst Prof. Jana Fiedurka rozpoczyna cykl artykułów, dotyczących zdrowego odżywiania się. Tym razem Profesor przenosi nas w czasy bardzo odległe, o których - z zajęć z antropogenezy człowieka - niewiele z reguły pamiętamy. Dobrze będzie tę wiedzę sobie przypomnieć. Serdecznie dziękuje Pawłowi Łapińskiemu, niestrudzonemu orędownikowi troski o przyrodę naszej małej ojczyzny. Tym razem zwraca uwagę na potrzebę szacunku wobec niej poprzez uporządkowanie tego, co ją szpeci i niszczy.

Przybliżyliśmy dwie najnowsze publikacje, które ukazały się na chełmskim rynku wydawniczym. Pierwsza z nich jest pióra Ks. Infułata Kazimierza Bownika i stanowi kontynuację wcześniej wydanych dwóch tomów kazań. W imieniu Autora zapraszamy do tomu trzeciego pt. *Świątych obcowanie*. Natomiast E. Wilkowski opublikował kolejną monografię poświęconą Solidarności, w całości opartą na materiałach archiwalnych. Niestety, i w tym numerze nie zmieściły się wszystkie materiały nadesłane do redakcji, za co osoby zainteresowane przepraszamy. Musieliśmy również zrezygnować z wielu interesujących fotografii.

**Eugeniusz Wilkowski**  
- redaktor odpowiedzialny

# Prawdziwy Bóg

ks. Leszek Surma

Człowiek, istota rozumna, jest zdolny do formułowania pytań o sens swego istnienia i o cel swojego życia. Czy śmierć kładzie kres wszystkiemu? Czy istnieje poza śmiercią perspektywa innego życia? Te pytania, które na ziemi zdolny jest zadać tylko człowiek, wyróżniają go od innych istot i prowadzą do refleksji wykraczającej poza niego. Człowiek wchodzi w sferę metafizyki i religijności, w której w jakiś sposób przeżywa spotkanie z Bogiem. Niezależnie, czy jest to rzeczywistość pojmowana jako moce, władza, Bóg osobowy, czy bezosobowe bóstwo. Zdolność człowieka do przekraczania samego siebie, wychodzenia refleksją poza ziemską rzeczywistość, uprawnia do nazwania go homo religiosus. Niektórzy mówią nawet o człowieku „religijnie nieuleczalnym”. W religii zawsze chodzi o przeżywanie spotkania z Bogiem. Tak jest i w religii chrześcijańskiej. Jednak wyjątkowość chrześcijaństwa polega na tym, że prowadzi ono człowieka na spotkanie z Bogiem w pełni objawionym. Kim jest więc ten Bóg, który nie został wymyślony przez człowieka, ale człowieka stworzył na swoje podobieństwo? Kim jest Bóg, który zaskakuje, pozostaje tajemnicą, jednocześnie daje się poznać?

Chrześcijaństwo ma wspólne dziedzictwo z religią judaistyczną. Przez kilka tysięcy lat Bóg objawiał się narodowi Izraelskiemu. Opowiadał o sobie przez wydarzenia i znaki, za pośrednictwem wybranych przez siebie ludzi, nazywanych prorokami. Jednak, w pewnym momencie historii, Stwórca postanowił dokonać coś bardziej niezwykłego: przyszedł do człowieka osobiście. Sam stał się człowiekiem, przyjmując wszystkie konsekwencje bycia stworzeniem i sam zaczął opowiadać o sobie. Właśnie z wiary w to najbardziej niezwykle wydarzenie w dziejach świata zrodziło się chrześcijaństwo. Jest ono konsekwencją objawienia się Boga, który staje się widzialny po to, by opowiedzieć nam o sobie i swojej relacji do każdego z nas. Dlatego też chrześcijaństwo jest religią w pełni objawioną i daje szansę każdemu człowiekowi na spotkanie z prawdziwym Bogiem.

Bóg, który objawia się w Synu, nie jest jakąś kosmiczną siłą, czy bezosobową potęgą natury. Bóg jest Osobą, więc kimś kto myśli, kocha, czuje i decyduje. On – Bóg jeden i jedyny

nie jest Bogiem samotnym. Jest wspólnotą osób, które nieodwołalnie się kochają i które sobie bezwarunkowo ufają. To jedna z najtrudniejszych prawd wiary, wobec której nawet najtęższe umysły teologiczne pozostają bezradne. Jak zrozumieć Jednego Boga w Trzech Osobach? Kim, jednak, byłby Bóg, gdyby nie pozostawał tajemnicą?



Thilippe de Champaigne „Mojżesz”

Bóg, mówiąc o sobie, chce tym samym przypomnieć pochodzenie człowieka, odtworzyć jego pierwotne podobieństwo do Siebie. Pozostając Tajemnicą, wskazuje, że On jest Wspólnotą Osób, swoistą Rodziną, a więc i człowiek, do Niego podobny, powołany jest do życia w rodzinie, we wspólnocie, która niezmiennie pozostaje niezastąpionym środowiskiem jego rozwoju.

Przychodzący do nas Jezus wyjaśnia też relacje, w jakich człowiek powinien pozostawać z Bogiem: jest On Ojcem, do którego mamy się zwracać z czułością dziecka, nazywając Go Abba, czyli serdecznie kochającym Tatą.

O takim Bogu opowiadał Jezus w jednej ze swoich przypowieści, zwanej „Przypowieścią o synu marnotrawnym”. W literackim obrazie ukazał doskonałego ojca, który jest symbolem Boga - Ojca. Choć nie raz słyszeliśmy to opowiadanie, warto do niego wrócić, bo w nim Jezus pokazuje nie banalną, odpowiedzialną i trudną miłość Boga do człowieka.

Ojciec ma dwóch dorosłych synów. Młodszy postanawia opuścić rodzinę. Naiwnie wierzy, że poza domem będzie mu lepiej. Kusi go

perspektywa naiwnej wolności i niezależności, łatwego szczęścia, które, jak mu się wydaje, można osiągnąć bez pracy, bez zachowywania zasad moralnych, na skróty, szybko.

Czyż nie jest to sytuacja znana wielu współczesnym matkom i ojcom, których dorastające dzieci uważają, że proponowany przez rodziców sposób życia jest reliktem przeszłości i nie przyniesie im szczęścia? Oni chcą żyć bez respektowania wymagań, które płyną z odpowiedzialnej miłości i prawdy o człowieku i świecie.

Wróćmy do przypowieści. Syn chce wziąć swoją część majątku i odejść. To nie dziwi. Tak się zdarza i zdarzać będzie. Myślę, że naszej uwadze umyka, jakże zaskakująca, postawa ojca. On nie próbuje zatrzymać syna, mimo że bardzo go kocha i niepokoi się o jego los, wręcz przewiduje dramatyczny finał jego wyboru. Ojciec nie używa żadnych form nacisku, by syn pozostał w domu. Ten brak działania ojca nie wynika z obojętności na los jego dziecka. Ojciec, który naprawdę kocha syna, ma świadomość, że do miłości nikogo nie da się przymusić. Wie, że do miłości, podobnie jak i świętości, można jedynie zachęcać poprzez okazywaną miłość. To ojciec czynił. Przez wszystkie lata obecności syna w domu, kochał go w sposób dojrzały i nieodwołalny. Możemy mieć tę pewność analizując zachowanie tego, który odchodzi. Nie jest łatwo odejść od bliskich, nie jest to łatwe nawet dla tych, którzy gardzą naszą miłością. Właśnie dlatego ci, którzy odchodzą od rodziców, od współmałżonka, od Boga, z Kościoła, próbują za wszelką cenę usprawiedliwić swoją decyzję. Wynajdują choćby najdrobniejszy pretekst po to, by udowodnić, że nie są wystarczająco kochani, że w środowisku, w którym żyją, nie mogą się rozwijać, że zawiedli się na drugim człowieku i właśnie dlatego odchodzą.

Tymczasem syn z przypowieści nie potrafi znaleźć pretekstu, by usprawiedliwić swoją decyzję odejścia. Nie może niczego zarzucić ojcu. Może tylko, ze spuszczoną głową, zażądać pieniędzy i odejść. Z kolei ten fragment ewangelicznego opowiadania uświadamia nam inną bolesną prawdę: czasami nawet miłość jest bezradna. Czasami bezradni są kochający rodzice wobec dorastających dzieci. Czasami bezradny jest dojrzały kochający współmałżonek wobec odchodzącego męża czy żony. Czasami bezradny wydaje się Bóg. Syn odchodzi nie dlatego, że ojciec nie potrafi go kochać. Pewnie by to mu wypomniał przy rozstaniu. Syn odchodzi od ojca jedynie dlatego, że zastawił na samego siebie jedną najbardziej nie-

bezpiecznych pułapek: wmówił sobie, że istnieje łatwo osiągalne szczęście. Odtąd będzie po-dążać za iluzją szczęścia, która szybko okaże się jedynie miłą mrzonką i w efekcie przyniesie bolesne rozczarowanie. Ostatecznie, syn staje się bankrutem, niewolnikiem, wielkim przegrany.

Dramat rodzinny, o którym opowiadał Jezus, osadzony został w realiach żyjących wtedy ludzi. Okazuje się, że i dziś, mimo upływu tysięcy lat, podobne się zdarzają. Ojciec z przypowieści jest obrazem Boga Ojca. Jezus opowiada o dojrzałej miłości, która nigdy się nie kończy, ale okazywana jest w sposób racjonalny. Warto może przeanalizować podobną sytuację we współczesnych domach rodzinnych pod kątem reakcji współczesnych rodziców. Co w takiej sytuacji oni robią? Większość kieruje się w takiej sytuacji bardziej spontanicznością i emocjami niż miłością. Nieraz sami popadają w kryzys. Obserwuje się dwie skrajne postawy. U jednych zwycięża rozżalenie, gniew a nawet nienawiść wobec błądzącego dziecka. Przekreślają je i wycofują swoją miłość. Odmawiają powrotu do domu błądzącemu. W takiej sytuacji, gdyby któregoś dnia dziecko uznało swój błąd i chciało wrócić, nie będzie miało już do kogo i gdzie wracać.

Jest druga, skrajnie inna, postawa. Myślę, że obecnie bardziej powszechna. Wielu współczesnych rodziców, za wszelką cenę, nawet kosztem faktów i prawdy, usprawiedliwia błądzące dziecko. Padają twierdzenia: mój syn jest jedynie ofiarą złych kolegów. Moja córka padła ofiarą złego wpływu telewizji, Internetu, mody. Naiwni rodzice czynią jednocześnie wszystko, by dziecko nie cierpiało, nie ponosiło żadnych konsekwencji, mimo, że nadal błądzi. Tacy rodzice będą płacić za wszelkie szkody wyrządzone przez syna, czy córką, będą chronić przed karą, której są winni. W takiej sytuacji syn, czy córka będą błądził dalej. Dlaczego mieliby zmienić swój dotychczasowy sposób życia, skoro nie ponoszą naturalnych konsekwencji błędów, które popełnili?

Ojciec z przypowieści nie popada w żadną z tych skrajności. On, symbol Boga, nawet w tak dramatycznych okolicznościach potrafi nie tylko nadal kochać, ale potrafi okazywać swoją miłość w sposób dojrzały, czyli dostosowywać ją do postępowania syna. Nie wycofuje swojej miłości, nie przekreśla syna. Jego dom i jego ramiona dla syna są nadal otwarte. Jednocześnie ojciec nie próbuje uchronić syna od cierpienia, które błądzący sprowadził na siebie. Ojciec jest majątnym człowiekiem. Mógłby wysłać do nieszczęśnika swoich służących, by się

nim opiekowali. Mógłby też zorganizować jego powrót. Ojciec jednak nie podejmuje żadnej akcji. Nie dlatego, że jest nieczuły na cierpienie syna, ale zna naturę człowieka i wie, że jest to czas dojrzwania jego dziecka, w którym samo musi podjąć decyzję o przemianie swojego życia.

Cierpienie, w tym wypadku, może błędzemu człowiekowi otworzyć oczy. Pomaga mu przestać oszukiwać samego siebie. Uczy odróżnić dobro od zła. Kochający ojciec doskonale to rozumie i dlatego, pozornie, milczy. Błędzcy syn rzeczywiście wykorzystuje szansę i doświadczać cierpienia zaczyna zastanawiać się nad swoim życiem, nad błędnymi wyborami. Uświadamia sobie, że pomylił się i dopiero teraz docenia wartość domu ojca, w którym przecież było mu lepiej. Pod wpływem cierpienia odchodzący i marnotrawny syn przemienia się w syna powracającego.

Nie jest łatwo powracać. Nie jest łatwo przyznać się do błędu, do grzechu. Właśnie dlatego powracający syn zasługuje na szacunek. Powrót marnotrawnego syna stał się możliwy z dwóch powodów. Po pierwsze dlatego, że wcześniej ojciec wykształcił w nim prawe sumienie. Po drugie, gdy syn odchodził z domu, nigdy go nie przeklął, a gdy błędził, nawet wtedy, miał świadomość, że ojciec nadal go kocha i liczy na jego powrót. Taki jest nasz Bóg.

Mądrze kochający rodzice mają świadomość, że nie będą mogli towarzyszyć dziecku przez całe jego życie. Jednocześnie wiedzą, że dokądkolwiek dziecko pójdzie i zabierze ze sobą własne sumienie, ukształtowane w domu rodzinnym, ma szansę zwycięsko przejść przez godzinę próby czy słabości. Nawet, gdy zbłądzi, dzięki sumieniu, może odnaleźć drogę wyjścia i powrócić.

Mądrze kochający rodzice wiedzą, że istnieje nie tylko rzeczywistość materialna, ale też

rzeczywistość moralna, czyli rzeczywistość dobra i zła. W tych rzeczywistościach przychodzi każdemu z nas żyć i trzeba, już w dzieciństwie, uczyć się je rozróżniać.

Chrześcijaństwo ukazuje Boga, który nie tylko nas kocha, ale i rozumie. On stworzył całą rzeczywistość, więc jest największym realistą. Dlatego widzi też to, co nieraz ukrywamy przed ludźmi, a nawet to, co próbujemy ukryć przed samymi sobą. Bóg wie, że niezależnie od epoki, w której człowiek żyje, potrzebuje on precyzyjnych norm moralnych, wynikających z kryteriów realizmu. Dekalog dany został człowiekowi nie po to, by go zniewolić i ograniczyć, ale jako mądre zasady ruchu na najważniejszej drodze, jaką jest życie.

Teraz dopiero możemy zrozumieć co znaczy, nieraz spotykany biblijny zwrot: „bojaźń Boża”. To nie lęk, że Bóg może nam wyrządzić krzywdę, lecz bojaźń człowieka wobec samego siebie, że ja, w swojej naiwności, mogę odłączyć się od Niego. Bojaźń Bożą porównałbym do, jakże mądrego, lęku dziecka o to, by w tłumie ludzi nie odłączyć się od kochających rodziców, by nie wypuścić swojej dłoni z ręki ojca, który jest gwarantem bezpieczeństwa i przewodnikiem do celu.

Powyższy tekst, to jedynie najmniejsza kropla wody w bezkresnym oceanie prawdy o Bogu, który sam o sobie opowiedział człowiekowi. Jestem świadomy i tego, że słowa tego artykułu, pozbawione głębi teologicznej dysputy, można odczytać, jako zbanalizowanie tak ważnego tematu. Jeśli tak jest, tym bardziej zachęcam Czytelnika, by sam zaczął poszukiwać odpowiedzi na pytanie o prawdziwego Boga. Pozwolę sobie jednak przypomnieć, że On sam opowiedział już o Sobie, gdy stał się najprawdziwszym człowiekiem i żył wśród prawdziwych ludzi na świecie, a nie w mitycznej przestrzeni iluzji i fantazji.

## Zaduma w obliczu charkowskiej zbrodni

*Rafał Wilkowski OCD  
(Rzym-Charków)*

„Ludzie ludziom zgotowali ten los” – to pierwsze słowa „Medalionów” Zofii Nałkowskiej – słowa, które przychodzą spontanicznie na myśl chyba każdemu, kto staje na skraju lasu na przedmieściach Charkowa, w pobliżu dawnej osady Piatichatki, gdzie znajdują się mogiły zamordowanych przez

NKWD oficerów polskich. Miejsce to wpisuje się mocno w bolesną historię Polski, w próbę zniszczenia narodowej tożsamości przez totalitarny reżim, uderzając w grupy społeczne najbardziej oddane Ojczyźnie. Miejsce to jednak staje się jeszcze bardziej znaczące w związku z późniejszymi wysiłkami zatajenia czy wręcz zafałszowania prawdy. W ten sposób las charkowski otrzymuje wyjątkową wartość symboliczną: wartość umiłowania Ojczyzny aż po oddanie za nią życia, a zarazem wartość nieu-

stannego poszukiwania prawdy. Bez takiej miłości określanej mianem patriotyzmu, bez poświęcenia, bez walki o tożsamość nie można budować solidnej teraźniejszości. Bez odkrycia prawdy – także w jej trudnych zapisach historycznych – nie można budować trwałych ludzkich więzi, nie można żywić indywidualnej ani wspólnotowej świadomości narodowej.

Charkowski cmentarz w swojej prostocie zamyka całą prawdę o ogromie okrucieństwa dokonanego przez ludzi. To ludzie należący do sowieckiego systemu totalitarnego świadomie i dobrowolnie zamordowali rzesze innych ludzi, którzy temu systemowi stawiali opór i swoim życiem bronili wolności. To ludzie zawładnięci bezduszną ideologią przyczynili się do tragedii, która nawet z perspektywy minionych lat wydaje się być trudna do ogarnięcia wyobraźnią, a tym bardziej do zrozumienia.

W chwili zadumy nad mogiłami ofiar staje przed oczyma pisana niewinną krwią historia tego miejsca. W 1940 r. pogrzebano tu 3739 oficerów Wojska Polskiego, jeńców wojennych z obozu w Starobielsku rozstrzelanych przez NKWD w siedzibie Obwodowego Zarządu NKWD w Charkowie, położonego w centrum miasta. Zbrodnia jak i teren złożenia zwłok stały się pilnie strzeżonymi danymi systemu. Gdy w 1969 r. dzieci znalazły w Piatichatkach masowe groby, Jurij Andropow, przewodniczący KGB, kazał zatrzeć ślady mordu na Polakach. Tragiczne wydarzenia starano się też wymazać z pamięci, nie dopuszczając, by w jakikolwiek sposób o nich mówiono publicznie, a tym bardziej by nauczano w ramach lekcji historii. Ale wspomnienie tych wydarzeń pozostało żywe. Trzeba jednak było czekać na polityczną odwilż, by zbrodnia charkowska ujrziała światło dzienne. W 1991 r. za zgodą władz przeprowadzono w Piatichatkach pierwszą ekshumację, której celem były wstępne oględziny miejsca. Znaleziono wtedy dwie zbiorowe mogiły, w których znajdowały się łącznie zwłoki ok. 320 oficerów Wojska Polskiego. W l. 1994-1995 dokonano kolejnych dwóch ekshumacji i odnaleziono pozostałe groby. W większości mogił zwłoki poukładane były w kilku (5-12) warstwach. W niektórych grobach ciała były wrzucone do jam bez żadnego ładu. Dnia 17 czerwca 2000 r. w Piatichatkach otwarto Cmentarz Ofiar Totalitaryzmu w Charkowie.

Ten charkowski cmentarz jest szczególnym miejscem narodowej pamięci. A takie miejsce prowokuje do głębszej zadumy na temat sensu historii w życiu człowieka zarówno w wymiarze indywidualnym jak i wspólnotowym. Tego typu refleksja staje się szczególnie istotna w

obecnej epoce, w obliczu współczesnej mentalności, która za wszelką cenę stara się promować globalną wizję świata [w myśl hasła „promoting the global citizens”], niejako odcinając się od własnych korzeni. Tymczasem od takich korzeni nie można się odciąć. Nie można wyrzec się więzów z własną rodziną w imię przynależności kolektywnej, nie można wyrzec się narodowej tożsamości w imię globalnego obywatelstwa. W tej perspektywie świadomość korzeni staje się solidnym fundamentem teraźniejszości. Historia to nie tylko dziejopisarstwo, historia to nie tylko wystawianie pomników, historia to nie tylko podniosłe uroczystości upamiętniające minione wydarzenia, historia to nade wszystko źródło życia. Bez przeszłości nie ma współczesności. Bez przeszłości nie ma życiowej mądrości. Bez przeszłości jest tylko iluzja nowoczesności, utopia totalnego wyzwolenia. Rzecz w tym, by przeszłość istotnie uczyła życia, by przeszłość wskazywała wartości godne poświęcenia, a zarazem przestrzegała przed powtarzaniem błędów... W tym sensie historię trzeba nieustannie zgłębiać, historii trzeba strzec. W tym sensie historii trzeba pozwolić, by kształtowała umysły i serca. I bynajmniej nie oznacza to bezpłodnej nostalgii za zamierzchnią chwałą ani śmiercionośnej nienawiści wobec ciemnych czy katów. Historia wydobywa na światło dzienne całą prawdę i w jej blasku otwiera na dialog, uczy przebaczenia, umacnia wszelki wysiłek na rzecz autentycznej wolności.

Zbrodnia charkowska nie może być zapomniana. Zbrodnia ta domaga się, by wyszły na jaw wszystkie fakty związane z nieludzką kazią dopełnioną na tej ziemi. A jednocześnie zbrodnia ta domaga się, by dokonano pojednanie między jednostkami i między całymi narodami, tak by nigdy więcej nie miała miejsca podobna tragedia. Zło zawsze rodzi zło i tylko dobro może je zwyciężyć...

Dzień 12 kwietnia jest dniem upamiętniającym zbrodnię charkowską a szerzej zbrodnię katyńską. W tym roku tego dnia modlono się na Cmentarzu Ofiar Totalitaryzmu w Charkowie w intencji pochowanych tam polskich oficerów. Uroczystości rozpoczęto modlitwą przy krzyżu prawosławnym, a kontynuowano przy krzyżu katolickim. I tak najpierw przedstawiciele władz miasta i województwa charkowskiego, a także Konsulatu Generalnego RP w Charkowie złożyli kwiaty przy pamiątkowych tablicach. Następnie konsul generalny w Charkowie ambasador Jan Granat ukazał w skrócie tło historyczne charkowskiej zbrodni, wpisując ją w tragiczne dzieje Polski. Natomiast konsul

Edyta Staskiewicz przedstawiła postać Janiny Lewandowskiej, jedynej kobiety zamordowanej w Katyniu, a urodzonej w Charkowie. Mszę świętą celebrował biskup pomocniczy diecezji

charkowsko-zaporoskiej Jan Sobilo wraz z przybyłymi na tę okazję kapłanami z Charkowa i okolic, a także z zagranicy.



Msza św. w Charkowie w intencji pomordowanych

## Świadectwo jednej z deportowanych

*Marta Daniłowicz*

**W** podejmowanym wysiłku zachowania narodowej tożsamości odnosimy się do przestrzeni dziedzictwa narodowego. Należy w nim również dostrzegać bardzo trudne rozdziały związane z Kresami. Znaczone one były również deportacjami, które swoimi początkami sięgają doby konfederacji barskiej, Powstania Kościuszkowskiego. Cały wiek XIX zapisywany był deportacjami i zsyłkami. Jednak szczególnie bolesne doświadczenia przyniósł rok 1939 i kolejne lata. Po dzień dzisiejszy nie są znane wszystkie miejsca kaźni Polaków (np. lista białoruska). Historycy ciągle ustalają nieznanne wydarzenia związane z masowymi wywózkami. Planowo i sukcesywnie wywożono polską inteligencję. Wielu z zesłanych, w zetknięciu z tamtymi warunkami po-

godowymi, nie było w stanie przeżyć, umierało. Nadzieję zamkniętym w łagrach Polakom niesło porozumienie Sikorski – Majski, części udało się wydostać z Rosji wraz z Armią Andersa. Inni szli do armii tworzonej przez komunistów, byle tylko wydostać się z nieludzkiej ziemi. Jeszcze inni powracali do kraju po roku 1945, czy nawet 1956. Niestety, nie wszystkim dane było powrócić, część tam pozostała. W oparciu o tak dotkliwe przeżycia, powstała bogata literatura dotycząca losów Polaków na nieludzkiej ziemi.

Przykładem wspomnień osoby deportowanej, jest tekst Zofii Orłowskiej, od 1964 r. chełmianki Tajgo, *pamiętna tajgo...* Urodziła się na terenie powiatu kraśnickiego (Dzierzkowice) w 1917 r. Jej ojciec, Kazimierz Wojtaszek był działaczem PSL „Wyzwolenie”, zasiadał w Sejmie Ustawodawczym. Na początku lat dwudziestych rodzice Zofii przenieśli się na

Wołyń. Wraz z innymi mieszkańcami Dzierżkowic tworzyli zwartą polską kolonię Zastawie (powiat Horochów). Zofia Wojtaszek ukończyła Państwowe Seminarium Nauczycielskie w Lublinie, wyszła za mąż za mieszkańca nowej małej wołyńskiej ojczyzny. Po 17 września 1939 r., wraz z rodziną, znosiła okupację sowiecką. Tragedia polskiej ludności, zamieszkującej Kresy, rozpoczęła się na początku 1940 r. Dla rodziny Orłowskiej 10 lutego, o godzinie 10.00, jak opisuje - wówczas 23 - letnia Zofia - spodziewająca się w maju drugiego dziecka. „Krytycznego dnia była słoneczna pogoda. W naszym domu znajdowali się rodzice w podeszłym wieku, dwaj bracia Tazio i Stach (20 i 17 lat)... Mąż mój we wrześniu brał udział w obronie Warszawy. Po kapitulacji zdołał Niemcom uciec podczas przemieszczania jeńców i pieszo wrócił na Wołyń. W tragicznym dniu nie było go w domu”. Okoliczności „wrywania” Polaków z ich miejsc zamieszkania były pozbawione jakichkolwiek podstaw. Zostali skazani na wywiezienie tylko dlatego, że byli Polakami: „Rodziny spędzono do jednej izby, aby zakomunikować im, że od tej chwili pozbawione są całego mienia, dachu nad głową, wolności i wszelkich praw”. Wtedy wszyscy przekonali się o rozmiarze bezprawia. Po południu zostali przeprowadzeni do stacji kolejowej, skąd wywieziono ich w bydłowych wagonach przez m.in. Homel, Orzeł, Gorki, Kirow, aż do portu rzeczno - Kotas, do którego dotarli po dwutygodniowej podróży (obwód archangielski). Wówczas nie wiedzieli, że dotarli zaledwie do ośrodka rozsyłania więźniów. Rodzina Wojtaszków skierowana została dalej. Następnego dnia wczesnym rankiem „zaczęły zajeżdżać parokonne sanie o dziwnym kształcie”, którymi „podróżowaliśmy przez tajgę”, wspomina Orłowska. 4 marca 1940 roku dotarli do „uczastka” - Kust. Tu opuścili sanie, zajęli wskazane im przez gospodarza placówki - baraki i tym samym zakończyli drugi etap wędrówki. Umieszczano ich w barakach rodzinami. Bracia Zofii wykonywali najcięższe prace, ją zaś wybrano na „żywieńca”. Do czasu wybuchu wojny niemiecko - sowieckiej jeszcze dwukrotnie byli przenoszeni.

Ulgą dla zesłańców było zezwolenie na korespondencję: - „Tymczasem zaczęliśmy nawiązywać łączność z Polską. Wolno było pisać listy do pozostałych w kraju rodzin i znajomych. Nie wierzyłam, że listy te będą doręczane - a jeśli nawet to obawiałam się, że nie zaszkodzą w jakiś sposób adresatom...Po upływie paru tygodni zaczęły nadchodzić listy z Polski. Między smutnymi wiadomościami o

sytuacji lokalnej przemycano pełne nadziei wieści z szerokiego świata...”.

W nocy z szóstego na siódмого maja 1940 r. obudził Zofię dokuczliwy ból, oznajmujący o zbliżającym się porodzie. „Mama uderzyła w płacz..”, wspomina zaskoczona zachowaniem jej własnej matki - Orłowska. „Komendant” oznajmił, że nie przeznaczy dla rodzącej kobiety furmanki, gdyż szpital znajduje się około siedmiu kilometrów stąd, może więc pójść pieszo i wyznaczył jej nawet towarzyszkę podróży, była nią matka trzech dziewczynek - Jadzia. Kobiety szczęśliwie dotarły do szpitala, natomiast o 13.00 po południu przyszedł na świat - Krzys. Dokładnie po miesiącu urodzin synka, nastąpiła przeprowadzka jeszcze głębiej w tajgę do siedziby Wierzaj. Tu Zofia w baraku przeżyła niezapomniany szok: „Oto sufit wokół pieca był czerwony od robactwa! Ogarnęło mnie takie przerażenie, że zęby mi szczękały, a robactwo to czułam oblażące mnie rojami. Nie mogłam się opanować!...Dostałam temperatury...Oto na ścianach mieszkwały niewyobrażalnymi rojami pluskwy. Ich ukąszenia paliły jak ogniem...”. Tak mijały tygodnie w walce Polaków o przetrwanie.

Następnym miejscem zamieszkania zesłańców było osiedle - Jagwiel. Zbliżała się jesień 1940 roku, dni stawały się coraz krótsze, a mężczyźni pracowali przy wyrębie lasu od szóstej rano do szóstej wieczorem, wliczając czas na dojeżdżenie i powrót. Życie toczyło się przymusowo przyjętym przez Polaków rytmem. Dopiero po podpisaniu układu Sikorski - Majski przed Polakami jawiła się możliwość skorzystania z amnestii. Wcześniej dotarła wiadomość o uderzeniu Niemiec na Rosję. Z Orłowska zaznacza: nagle nadeszła nieoczekiwana wiadomość, niosąca rodakom nadzieję na ucieczkę i powrót do ojczyzny, a były nią słowa wprawdzie cicho szeptane, ale jak napawające optymizmem: „Wojna! Niemcy przekroczyli granicę na wschodzie. Może Bóg nas stąd wyprowadzi?” Od tej pory radość ogarnęła Polaków, dlatego też w ich przekonaniu, nawet szybciej niż w poprzednim roku, nadeszło lato, Zofia tak je wspomina - „Maliny były drobne, ciemne, ale słodkie i niesłychanie aromatyczne...Prawie równocześnie z malinami pojawiły się niesłychanie obficie czernice i granatowa łochynia”.

W pierwszym tygodniu września 1941 roku bardzo szybko rozeszła się wiadomość, że wszyscy Polacy, gdziekolwiek się obecnie znajdują, natychmiast wezwani są do osiedla (pojawiała się wolność, ale „bez ojczyzny”, po 30 lipca 1941 r.). Odbyło się zebranie, na którym

dano naszym rodakom do wyboru – obywatelstwo polskie lub rosyjskie. Oczywiście bez zastanowienia Polacy odśpiewali hymn narodowy, co było jednoznaczne, jakie obywatelstwo honorują. Wszyscy byli wolni, jednak musieli dostać się do ojczyzny, szczęście z zaistniałej sytuacji stało się ich opoką. Naprawdę jednak byli bezdomni, skazani na biedę, głód oraz inne upokorzenia na obcych i nieprzyjaznych im stronach. Jednocześnie wiadomości mające miejsce w Europie, stały się dostępne. Bracia Zofii zdecydowali, iż Tadzio, jako starszy „pójdzie szukać orężnej drogi do Polski, a drugi zostanie jako opieka nad starszymi rodzicami i moim malcem już półtorarocznym. Staś – jako młodszy – został z nami”. 25 grudnia 1941 roku był dla rodziny Zofii i jej samej wyjątkowo świąteczny, w dzień Bożego Narodzenia, opuścili zamieszkiwane dotąd miejsce i wyruszyli w kilkumiesięczną podróż na południe. Przed nimi była jednak wyjątkowo trudna droga. Te fragmenty wspomnień Z. Orłowskiej po prostu trzeba przeczytać. Żegnające nas kobiety, opisuje Zofia - „patrzyły i kiwały głowami jakoś tak nabożnie.” Mówiły: „Jest Pan Bóg z wami. Nikt stąd do tej pory żywy nie wyjechał”. Początek podróży okazał się niefortunny, dwóch mężczyzn wiozących bagaże rozpałiło nocą ognisko, by się przy nim ogrzać, rano obudzeni przez pożar zorientowali się, że wszystko spłonęło. Pomimo przygnębienia z powodu utraty bagaży podróżnych, Polacy podążali dalej, do nowego miejsca, z nadzieją, że szybciej uda się dotrzeć do ojczyzny. Droga daleka, męcząca i niebezpieczna, pełna wyczerpujących wędrówek, „podwodów”, przejazdów w ciasnych wagonach zatłoczonych pociągów, opłat za najmniejszą nawet pomoc odzieżą i tym, co jeszcze zostało, zdaniem „pomocników” za cenne materialnie. W miejscach dłuższego postoju, strasznych warunkach, jak brud, wszy, głód, choroby, konający z bólu, umierający i ciała zmarłych, walka o kromkę chleba, mróz przekraczający nawet 40 stopni, dodawała otuchy im jedna myśl: „My tylko musimy przeżyć!”. Od Kotłasu, przez tajgi, potem żelaznym szlakiem przez Ural, Swierdłowski, Czelabiński, Akiubiński, Taszkient, do nowego miejsca przeznaczenia. Ostatecznie dotarli w rejon Buchary, stron o zupełnie innym klimacie, odmiennej mentalności tubylców.

Wśród zesłańców byli nie tylko Polacy. Z. Orłowska wspomina spotkanie z katorżniczką – Lubą, która jeszcze parę lat wcześniej mieszkała w zamożnym domu pod Kijowem, jednak w niedługim czasie niesłusznie i bezpodstawnie została aresztowana i zamknięta w więzieniu.

Wypowiedziała wówczas następujące słowa w rozmowie z Zofią: „Sonia, ty myślisz, że to wy opowiecie światu, jak tu jest? Nie, to my musimy zrobić sami, inaczej wyginiemy bez ratunku”.

Nowe miejsce wcale nie było łatwe. Bracia Z. Orłowskiej wstąpili do tworzącej się armii Andersa. Ojciec nie wytrzymał warunków podróży i zmarł. Któregoś dnia otrzymali od polskich żołnierzy, jadących pociągiem do Iranu, trochę żywności. Ów dzień, który nie okazał się snem, tak wspomina Orłowska: „Po powrocie do domu zastałam rodziców i Krzysia przy stole, na którym leżały wojskowe suchary, kromki chleba, herbatniki, kawałki suchej kiełbasy, a nawet jajka na twardo. Takiej obfitości jedzenia nie widzieliśmy od wyjazdu z Polski.”

Rodzina Orłowskiej dzieliła losy tysięcy polskich rodzin. Ratunkiem stawała się armia polska. To przy niej „przystań” znalazło kilkanaście tysięcy cywilnej ludności. W kwietniu 1942 r. zaczęły pojawiać się informacje, że polskie wojsko opuści teren Rosji i uda się na Bliski Wschód. Wędrówka jednak nie kończyła się. Po pewnym czasie dotarli do Kermina, miasta oznaczającego „dolinę śmierci”, wspomina ze łzami w oczach Zofia: „Znużeni drogą pokładaliśmy się wprost na ziemi i pozasypiali natychmiast...Był to bowiem pierwszy dzień maja 1942 roku”. Okropna wewnętrzna pustka targła Zofią i jednocześnie przebiegła jej wówczas jedna myśl: „Boże! Wszystko – już wszystko – zostało mi odjęte, teraz Ty będziesz się troszczył o nas! Ja już nie mogę – już nic nie poradzę...” Najbardziej martwiły Zofię ciągłe choroby Krzysia: „... od dawna nie chciał czy może nie mógł tego jeść. Dawno też przestał chodzić. Główka na cienkiej szyjce nie odrywała się od poduszki...tylko tak leżał w dusznym namiocie – mój mały kościotrupek”. Trzeba było jeszcze doświadczyć przestrzeni stepu, piasków.

Wreszcie nadszedł wczesny, sierpniowy poranek 1942 roku, przed nimi była podróż pociągiem nad Morze Kaspijskie: „Wszyscy, gotowi do drogi, czekali na hasło wymarszu na stację. Gdy nadeszła właściwa pora, w ciszy opuszczaliśmy ten kawałek stepu, który przez jakiś czas był naszym oparciem. Pociąg osobowy już czekał...Mieliśmy z Krzysiem miejsce w pierwszym przedziale... Krzyś siedział w białym, uszytym z mojej letniej sukienki „pajacyku”. Po budzącej grozę kontroli, wreszcie pociąg ruszył „mijaliśmy nasz – polski – cmentarz. Szloch odezwały się w różnych miejscach, ale uciszył je stanowczy zakaz: „Nie wolno płakać!” Tak przywykliśmy do zakazów...”. W Krasnowodsku po karkołomnej

odprawie, Zofia z synkiem znaleźli się na statku: „Statek przeciężono do ostateczności. Powierzchnia morza gładka była jak szyba... Panowała tam straszliwa duchota...poczułam gwałtowne szarpnięcie za ramię. Dopiero po dłuższej chwili zrozumiałam, że to potrząsa mną mama i że mamy gdzie iść”. Mama oznajmiła Zofii: „Wstań, bo już dopłynęliśmy!”. Byli już po drugiej stronie brzegu, w Iranie. Tam czekały wojskowe ciężarówki. Byli w innym, wolnym świecie, choć jeszcze tak daleko od Polski. Ta noc była pierwszą najpiękniejszą od tylu lat, gdyż Zofia u boku matki i synka spędziła ją wreszcie poza niehumanitarną ziemią. Usnęła ze słowami na ustach; „O, dzięki Ci, Ojciec Nasz, któryś jest w niebie...”. Jeszcze musiała pokonać drogę przez Indie, Afrykę, Włochy. Zdecydowała się wrócić do Polski. Przyjechała

w sierpniu 1947 r., gdy system komunistyczny zdążył już okrzepnąć. Szybko zorientowała się, że interesuje się nią aparat bezpieczeństwa. Wówczas zmieniła nazwisko, właśnie na Orłowska. Powróciła w rodzinne strony rodziców, czyli do Dzierzkowic. Do Chełma przyjechała w 1964 r. i tu już pozostała.

Autorka tych przejmujących wspomnień jest jedną z setek tysięcy osób deportowanych. Jej udało się przeżyć, zdecydowała się opisać swoje doświadczenia. Jednak ilu zmarło? Ilu jeszcze tam musiało pozostać, których dzieci żyją tam nadal? Tego się do końca chyba nigdy nie dowiemy. Polecam lekturę Z. Orłowskiej *Tajgo, pamiętna tajgo...*, szczególnie młodzieży, by przybliżyła sobie, choć po trosze „piekło tamtych dni”.

## Zapomniane ludobójstwo

*Leon Popek*

**W** tym roku obchodzimy 70. rocznicę zbrodni ludobójstwa dokonanej przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia.

Według spisu z 1931 r. województwo wołyńskie zamieszkiwało 2085 tys. ludności. Charakteryzowało się ono dużym zróżnicowaniem narodowościowym, społecznym, religijnym i kulturowym. Zdecydowaną większość stanowiła ludność rusińska (ukraińska) 63,9% (ok. 1456 tys.). Następnymi wg ilości byli Polacy - 15,6% (ok. 340 tys.); Żydzi - 10% (ok. 210 tys.); Niemcy - 2,3% (ok. 47 tys.); Czesi - 1,1% (ok. 30 tys.) oraz Rosjanie, Białorusini, Litwini, Karaimi, potomkowie Holendrów (zwani Olendrami).

Już na wstępie należy podkreślić, iż Polacy ginęli na Wołyniu z rąk nacjonalistów ukraińskich i band komunistycznych od 1 września 1939 r. Wtedy miały miejsca masowe gwałty, grabieże i napady na uciekinierów z Polski północnej i zachodniej. Palono i rabowano dwory, pałace, gajówki i leśniczówki oraz gospodarstwa osadników wojskowych i cywilnych. Napadano i często mordowano wycofujących się żołnierzy WP, policjantów, urzędników państwowych. Oblicza się, że mogło wtedy zginąć ok. 2 - 3 tys. Polaków.

Rozpoczęty 17 września 1939 r. okres okupacji sowieckiej upłynął pod znakiem licznych represji skierowanych przede wszystkim w

stosunku do ludności polskiej Wołynia. Trwały one z różnym natężeniem i w różnej formie aż do 22 czerwca 1941 r. (wybuchu wojny z Niemcami). Aresztowano w tym czasie, umieszczono w więzieniach bądź zesłano (w znanych już i opisywanych czterech wywózkach) na Syberię dziesiątki tys. polskich działaczy politycznych i społecznych, oficerów rezerwy, księży, ziemian, policjantów, leśniczych i gajowych, osadników wojskowych i cywilnych wraz z rodzinami, przemysłowców, kupców, uciekinierów z Pomorza. Po napaści Niemiec na ZSRR w dn. 22czerwca 1941 r., w bardzo wielu miejscowościach, wkraczające oddziały niemieckie z entuzjazmem były witane przez ludność ukraińską. Budowano bramy powitalne, wywieszano żółto - niebieskie flagi. Początkowo zajęte tereny przechodziły pod administrację władz policyjnych. Na całym terenie Wołynia niemiecki okupant wprowadził bezwzględny terror. Pomagali mu w tym nacjonaści ukraińscy z OUN. Powstała ukraińska policja pomocnicza, do której Niemcy przyjęli ok. 5000 - 6000 ochotników. Już na początku okupacji Niemcy na podstawie list sporządzonych przez OUN rozstrzelali w Krzemieńcu, Kostopolu i Równem kilkuset przedstawicieli polskiej i żydowskiej inteligencji. Trwały też aresztowania i rozstrzelanie więźniów na terenach więzień i egzekucje publiczne. Tysiące Polaków osadzono w obozach koncentracyjnych. Wkrótce masowe egzekucje dotknęły wołyńskich Żydów (do października 1942 r. zamordowano ok. 240 000 Żydów - ok. 97 %), organizowane głównie

przez policję ukraińską w służbie niemieckiej i Einsatzkommand.

Pierwszym zbiorowym mordem ludności polskiej, ze szczególnym okrucieństwem, gdzie 9 lutego 1943 r. zginęło ok. 170 Polaków i 6 Rosjan, była kol. Parośle k/Sarn. Przez wiele lat historycy ukraińscy zaprzeczali, iż zbrodni tej dokonała I sotnia UPA. Wskazywano na NKWD. Dopiero od kilku lat znane są dokumenty archiwalne odnośnie banderowskich sprawców tego mordu.

W połowie marca 1943 r. ok. 4 tys. policjantów ukraińskich w służbie niemieckiej, z bronią i amunicją oraz z nabytym wcześniej doświadczeniem mordowania wołyńskich Żydów uciekło do leśnych oddziałów UPA. Tam wkrótce wielu z nich objęło funkcje dowódcze i szkoleniowe dla nowych kadr. Historycy zajmujący się tematem obserwują, iż od tego momentu, początkowe wypadki mordowania Polaków - inteligencji, działaczy społecznych, byłych wojskowych, które można określić jako sporadyczne - w świetle tego co zaczęło się dziać na Wołyniu później, zaczęły się gwałtownie nasilać.

Należy w tym miejscu podkreślić, iż po masowych wywózkach i aresztowaniach ze strony NKWD, również represjach ze strony Niemców (przymusowe wywózki na roboty do Rzeszy, aresztowania, obozy i masowe rozstrzeliwania), Polacy na Wołyniu w 1943 r. stanowili zaledwie ok. 12 % wszystkich mieszkańców. Byli grupą etniczną pozbawioną w większości działaczy społecznych, inteligencji, wojskowych. Polacy nie tworzyli sytuacji konfliktowych, wręcz za wszelką cenę ich unikali. Często słyszymy głosy, że to Polacy na Wołyniu prowokowali i pierwsi zaczęli!

Już w drugiej połowie marca 1943 r. zanotowano na Wołyniu kilkadziesiąt napadów, w których zginęło kilkuset Polaków. W następnych miesiącach liczba zamordowanych będzie rosła w zastraszającym tempie oraz będzie się rozszerzał objęty nimi teren. Latem i jesienią 1943 r. terror OUN - UPA osiągnął olbrzymie i wprost niewyobrażalne rozmiary. Ludobójstwo ludności polskiej rozpoczęte w powiatach sarnieńskim, kostopolskim, rówieńskim i zdołbnowskim w czerwcu 43. r. rozszerzane było na powiaty dubieński i łucki; w lipcu objęło pow. kowelski, włodzimierski, i horochowski, a sierpniu także pow. lubomelski. Szczególnie krwawy był lipiec 1943 r., kiedy to oddziały UPA, bardzo często przy aktywnym wsparciu miejscowej ludności ukraińskiej (najczęściej pod przymusem, groźbą kary śmierci), w niedzielę o świcie 11 lipca 43 r. otoczyły i zaatakowały

ok. 100 polskich wsi jednocześnie w pow. kowelskim, włodzimierskim, horochowskim i częściowo łuckim. Doszło tam do nieludzkich rzezi i zniszczenia. Historycy obliczają, iż tylko tego jednego dnia mogło zginąć ok. 8 tys. Polaków - głównie kobiet, dzieci i starców. Ludność polska ginęła głównie od kul, siekier, wideł, noży i innych narzędzi, nierzadko w kościołach podczas odprawianych nabożeństw religijnych. Napady na świątynie też nie były przypadkowe. Banderowcom chodziło o zamordowanie jak największej grupy Polaków. Tylko tej jednej „krwawej niedzieli” 11 lipca w kościele w Porucku zginęło ok. 200 parafian razem z proboszczem ks. kan. Bolesławem Szawłowskim. W kaplicy w Chrynowie razem z grupą ok. 150 parafian zginął ks. Jan Kotwicki. W podobnych okolicznościach został zamordowany 74. letni ks. Józef Aleksandrowicz w parafii Zabłotce. W kaplicy w Krymnie zginęło ok. 40 wiernych, zaś w Kisielinie ok. 80 parafian. Zginęli głównie ci, którzy wyszli z kościoła, wcześniej byli zapewniani przez banderowców, że Polakom się nic nie stanie. Pozostali na czele z proboszczem ks. Witoldem Kowalskim i Włodzimierzem Dębskim (obaj zostali ciężko ranni), odparli atak banderowców cegłami i kaflami z rozebranych pieców. Gdy podpalono drzwi plebanii, bohaterscy obrońcy ugasili ogień ... moczem!



Zbiorowa mogiła w Ostrówkach

Ludność polska w pow. lubomelskim została wymordowana w liczbie ok. 2500 osób, praktycznie w ciągu 2 dni: 29 - 30 sierpnia 1943 r. Banderowcy zaatakowali ponad 30 miejscowości, w których mieszkali Polacy niemal jednocześnie, i wszystkich, którzy nie zdążyli się ukryć bądź uciec zginęli. Takie wsie i kolonie jak: Ostrówki (470 zamordowanych), Wola Ostrowiecka (570), Jankowce (ok. 80), Kąty (210), Czmykos (154), Terebejki (10), Sawosze (10), Zamostecze (ok. 50 Polaków i Holendrów),

Borki (60) przestały istnieć i nie ma ich na współczesnej mapie Ukrainy.

Wsie były palone a dobytek, owoc ciężkiej pracy wielu pokoleń Polaków na Wołyniu, grabiony. Prowadzona w sposób zorganizowany akcja OUN - UPA na Wołyniu miała charakter ludobójstwa, a jej celem było wyniszczenie ludności polskiej, a nie wypędzenie. Jak dotąd udało się udokumentować ok. 60 tys. polskich ofiar.

Wobec takiego zagrożenia Polacy zmuszeni byli opuszczać swe domy ratując się ucieczką do miast i miasteczek, gdzie były posterunki wojsk węgierskich i niemieckich. Jest pewnym paradoksem, iż Polacy zagrożeni przez UPA, zmuszeni byli szukać schronienia u Niemców, a nawet u Sowietów (partyzantów sowieckich). Polskich uciekinierów Niemcy ładowali do wagonów i wywozili na przymusowe roboty w głąb Rzeszy. Jeszcze inni szukali schronienia po tej stronie Bugu, przedzierając się na tereny Generalnego Gubernatorstwa, głównie do dystryktu lubelskiego. Bez odzieży, żywności, pozbawieni domów, dziesiątkowani przez tyfus i głód, z bolesną traumą po stracie domu i najbliższych, często okaleczeni fizycznie, latami tułali się po ulicach miast i u dobrych ludzi. To kolejny bardzo ważny i w ogóle nie opracowany temat przez polskich historyków, socjologów, psychologów...

Tylko nieliczni próbowali się bronić, tworząc samoobrony. Najslyniejsze polskie ośrodki to: Przebraże (obroniło się ok. 25 tys. Polaków), Huta Stepańska (ok. 10 tys. padła), Zasmyki, Dederkały, Ostróg... Z ok. 100 polskich samoobron, na skutek braku broni, amunicji i kadry dowódczej obroniło się tylko niepełna 10! Pisząc na ten temat, dotykamy też zagadnienia polskich akcji odwetowych, które na Wołyniu miały też miejsce. Historycy obliczają, iż ofiarami polskich odwetów padło kilka tys. Ukraińców.

Tragiczne wydarzenia 1943 r. na Wołyniu miały istotny wpływ na rozwój polskiego ruchu partyzanckiego, w tym powstanie największej jednostki partyzanckiej w okresie okupacji - 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej. Dywizja, która powstała w ramach akcji „Burza” (styczeń-luty 1944 r.), w okresie szczytowym liczyła ponad 7 tys. żołnierzy. W pierwszym okresie (do połowy marca 44 r.) Dywizja prowadziła walki w obronie ocalałej ludności polskiej z UPA i wojskami niemieckimi, a następnie współdziałając z jednostkami Armii Czerwonej prowadziła walki frontowe z wojskami niemieckimi i węgierskimi (osobny temat).

Należy też wspomnieć, iż ok. 2-3 tys. Polaków (głównie na Polesiu Wołyńskim) walczyło w szeregach partyzantki sowieckiej i nie dlatego, że było komunistami, ale dlatego, że w okolicy nie było żadnych oddziałów AK czy BCH. W obawie przed UPA Polacy tam szukali pomocy i schronienia dla swoich rodzin. Wielu z nich za chęć udzielenia pomocy zagrożonym rodakom zapłaciło życiem w okolicznościach do dziś nieznanymi (przypadek Konwerskiego - I dowódcy samoobrony w Hucie Stepańskiej, Szelesta i innych).

W 1944 r. terror OUN - UPA z Wołynia przeniósł się na tereny województw południowych. Na terenie woj. lwowskiego zginęło ok. 18 tys. Polaków; stanisławowskiego - ok. 12 tys.; tarnopolskiego - ok. 23 tys.; lubelskiego - ok. 3 tys. Razem na Kresach II RP z rąk OUN - UPA zginęło ok. 120 tys. Polaków

W wyniku ludobójczej działalności OUN - UPA na Wołyniu i Kresach Południowo - Wschodnich II RP w latach 1939-1947, Kościół rzymskokatolicki poniósł następujące straty: zginęło ok. 200 księży r-k, ojców, braci i siostr zakonnych: (woj. lubelskie - 17; woj. lwowskie - 43; woj. poleskie - 11; woj. stanisławowskie - 44; woj. tarnopolskie - 58; woj. wołyńskie - 23).

Należy też pamiętać, iż z rąk OUN - UPA zginęło ok. 40-60 tys. Ukraińców, w tym ok. 30 księży greckokatolickich (Małopolska Wschodnia, Wołyń, Polesie) oraz ok. 20 duchownych prawosławnych (na Wołyniu). Ginęli nie tylko Polacy, ale również Czesi, Rosjanie, Węgrzy, Żydzi, Ormianie, potomkowie Holendrów... Ginęli za odmowę wstąpienia do UPA, za okazaną pomoc Polakom, za krytykę działań OUN - UPA, za bycie „obcym” na ukraińskiej ziemi. Jednak setki Polaków ocalało dzięki „sprawiedliwym Ukraińcom”, którzy ratowali polskich sąsiadów z narażeniem swojego życia. To niezwykle ważne i godne najwyższego uznania.



Msza św. pogrzebowa w Ostrówkach

Tylko na terenie diecezji łuckiej (woj. wołyńskie) zostało spalonych, zdewastowanych i zniszczonych ponad 50 kościołów (31% wszystkich świątyń) i 25 kaplic (15 %).

W wyniku działań UPA ok. 70 % parafii (ze 166 istniejących) przestało istnieć. W tej liczbie zostały zniszczone wszystkie parafie wiejskie (kościół, kaplica i plebanie). Zagrożona ludność polska zmuszona była uciekać za Bug do Generalnej Guberni, do miast - skąd tysiącami Niemcy wywozili na roboty przymusowe do Rzeszy.

W wyniku terroru UPA, działań Niemców i Sowietów z ok. 370 tys. Polaków (w 1939 r.) na Wołyniu zostało w 1946 - ok. 2 - 3 tys.

Z ok. 2500 miejscowości, w których mieszkali Polacy (w 1939 r.), w wyniku działań OUN - UPA ok. 1500 przestało istnieć (zostało spalonych, zniszczonych).

Męczeńska śmierć ok. 60 tys. Polaków na Wołyniu na dzień dzisiejszy jest upamiętniona krzyżem (rzadziej pomnikiem i nie zawsze na mogile) w zaledwie ok. 150 miejscowościach.

Do dnia dzisiejszego w ok. 1350 miejscowościach na Wołyniu, gdzie zginęli Polacy z rąk OUN - UPA, nie ma znaku krzyża na mogile i nie ma w większości mogił Polaków...

## Rocznicowe refleksje w kontekście racji stanu

*Eugeniusz Wilkowski*

**P**przed dziesięciu laty, w sześćdziesiątą rocznicę rzezi na Wołyniu, na łamach „Tygodnika Chełmskiego”, zamieściłem dwa teksty. W czerwcu 2003 r. „Czas rocznicowych refleksji”, a w sierpniu „Na przełom za wcześnie”. W pierwszym z nim upominałem się przede wszystkim o pamięć o tych, którzy zostali zamordowani i o podjęcie historycznego dyskursu pomiędzy naszymi nacjami o tej tragicznej przeszłości. Podnosiłem, że w stosunkach z Niemcami nie ma obszarów zakazanych, że przełamane zostały nagromadzone uprzedzenia, że w stosunkach z Rosjanami – pomimo wielu trudności - również mówimy coraz bardziej otwartym głosem. Natomiast w relacjach polsko – ukraińskich ciągle pozostają obszary milczenia, lub nadal ukazywane są w nieprawdziwym świetle. Sytuacja ta żadnej ze stron nie służy w podjęciu normalnego dialogu. Polacy byli mordowani w imię opętańczej ideologii, czego na gruncie tradycji chrześcijańskiej niczym nie da się wytłumaczyć. W drugim tekście wskazywałem na wydarzenia rocznicowe, przygotowane wówczas publikacje, spotkania, programy radiowe i telewizyjne, na potrzebę ukazania prawdy historycznej. Wielu wówczas oczekiwało na znaczący postęp, czy nawet przełom w naszych relacjach. Taki rozdział nie pojawił się. Pomimo tego nasze stosunki trzeba kształtować, wszak pozostaniemy sąsiadami.

Na teksty sprzed 10 lat patrzę teraz przez pryzmat kolejnych doświadczeń, nagromadzo-

nych w ostatnim dziesięcioleciu. Odnoszę to zarówno do zachodzących procesów dziejowych, jak i własnych obserwacji. W tym czasie wiele wydarzyło się w tej części Europy i na Ukrainie. Najpierw pojawił się powiew nadziei, niesiony pomarańczową rewolucją, potem niszczący spór w obozie zwycięzców, a to w konsekwencji doprowadziło do sytuacji obecnej. Od 1 maja 2004 r. Polska stała się członkiem Unii Europejskiej, granica pomiędzy naszymi państwami została uszczelniona. Wszelkie uprzedzenia najlepiej usuwa się przez rozwój kontaktów pomiędzy społeczeństwami. Pamiętamy skalę kontaktów handlowych z końca lat dziewięćdziesiątych ubiegłego już stulecia. Przy nowych regulacjach i przy przekształceniu wschodniej granicy naszego państwa w granicę wspólnoty europejskiej ruch obywateli naszych krajów musiał zmaleć (ma to także poważne konsekwencje ekonomiczne dla naszych firm).

Należy przede wszystkim zdefiniować postrzeganie polskiej racji stanu w zakresie polityki wschodniej. Czy w polskim interesie narodowym jest istnienie państw buforowych pomiędzy Polską a Rosją, czy godzimy się na ponownie oparcie granicy wschodniej na bezpośrednim sąsiedztwie z Rosją, która przecież nie wyzbędzie się swoich dążeń imperialnych (jest to immanentna cecha tego kręgu cywilizacyjnego). Sięgamy do dziedzictwa Jagiellonów, Rzeczypospolitej Dwojga Narodów, federacyjnych wizji Józefa Piłsudskiego, czy w tej przestrzeni dostrzegamy jedynie propozycje narodowo – demokratyczne? Bez odpowiedzi na te zasadnicze pytania żadnej sensownej konstrukcji tu nie

stworzymy. Z chwilą proklamowania niepodległej Ukrainy Polska wyraźnie stała się jej rzeczniczką w Europie. Nie będę podejmował sporu, na ile jest to wyraz samodzielnych, świadomych wyborów, a na ile wypadkowa różnych okoliczności. W tym kontekście jawi się odpowiedź na bardziej bezpośrednio stawiane pytanie, wspieramy Ukrainę, aby była w strukturach europejskich, czy godzimy się na powrót w ramiona Moskwy? Odpowiedzi dyktowane emocjami, uprzedzeniami, stereotypami nie stworzą sensownej, odpowiedzialnej wizji. Oczekuję tu chłodnej politycznej kalkulacji. Nie wierzę w zjednoczoną, w jeden spójny organizm, Europę, nie wierzę w rezygnację z narodowych dążeń wielkich państw na rzecz solidaryzmu międzypaństwowego. W Europie – której Unia Europejska jest potrzebna – nadal będą liczyły się przede wszystkim interesy narodowe. Również i Polacy powinni podejmować to, co leży w ich racji stanu, w ich narodowym interesie. Oczywiście, polityka jest przestrzenią pewnych kompromisów, ale celem nadrzędnym jest wypracowanie jak najlepszego usytuowania naszego państwa. Na tyle silnego, aby nie z pozycji dyktatu, ale autorytetu, stabilności struktur państwowych, kondycji ekonomicznej, wpływać na bieg wydarzeń na arenie międzynarodowej. Nie uciekniemy zatem od kwestii ukraińskiej. Nie widzę takiej możliwości nawet wówczas, gdyby Rosja tłumaczyła, że od jakiegoś momentu jest to jej wewnętrzna sprawa. Oczywiście, nie zakładam, że taki scenariusz pojawi się, że zmysł państwowotwórczy u Ukraińców jest zbyt silny, aby pozwalał na takie konkretyzacje.

Mam pełną świadomość, że na stosunkach pomiędzy naszymi narodami bolesnym cieniem położyły się wydarzenia z ubiegłego stulecia. Nie jest moją intencją czegokolwiek usuwać z naszych zbiorowych pamięci. Staram się zrozumieć obie strony. Ukrainie niezbędne są przestrzenie budowania narodowej tożsamości, jako punkty odniesienia narodowej myśli, konstrukcji świadomości. Jednak nawet w imię nadrzędnych interesów musimy zachować pamięć o tragizmie wydarzeń na Wołyniu i Galicji Wschodniej. Dla Polaków był to dramat, ale czy nie jest również – w rozumieniu etycznym – dramatem dla Ukraińców? Powtórzę cytowane słowa Ukraińca Wiktora Medwedczuka sprzed 10 lat, rzeź wołyńska (ale i galicyjska) stała się także dramatem „ukraińskiego ruchu wyzwolenczego”, wszak tym splamiono „świętą dla milionów Ukraińców ideę walki o niepodległe państwo ukraińskie”. Z tym po prostu trzeba zmierzyć się. Mam świadomość,

że owe „zmierzenie” wymaga wysiłku ducha, intelektu, musi być rozłożone w czasie, stać się procesem. Niemniej jest to nieuchronne. Owe wyzwanie bez porównania łatwiej podjąć jest chrześcijaninowi, z jego otwartością na szczerość, uderzenia się w piersi, objęcia refleksją tamten tragizm, przebaczenia. Chrześcijanin upomni się o zachowanie miejsca pochówku, postawienie krzyża, szacunku wobec doczesnych szczątków. Wszystko zależy od przyjętej antropologii człowieka, czy zostaje ona wpisana w ponadczasowy porządek, znaczonej tradycją i myślą chrześcijańską.

Powtórzę, wszystko musi stać się przedmiotem pogłębionych refleksji, znacznie głębszych, aniżeli tylko suma historycznych faktów. Z nieukrywaniem zainteresowaniem od lat obserwuję odrodzenie religijne po stronie ukraińskiej. Ze wzruszeniem przekraczam próg świątyni prawosławnych, łacińskich, grekokatolickich. Ten fenomen napawa wyjątkowym optymizmem, przypomina bowiem o wspólnych przesłankach ontologicznych naszych kultur i jednakiej przestrzeni aksjologicznej. Owa konstatacja staje się głosem powinności podjęcia historycznego wyzwania. Tę jednak proponuję wpisać w taką koncepcję człowieka, która pozwoli jego byt osobowy postrzegać we wszystkich wymiarach, z pełną otwartością na transcendencję. Równocześnie upominam się o pamiętać o stuleciach pokojowego rozwoju naszych nacji w ramach jednego państwa, stworzonego nie drogą podbojów, a dyplomatycznych rozwiązań, przyjmowanych unii. Rzeczpospolita Obojga Narodów była budowana przez wszystkie zamieszkujące ją społeczności, na zasadzie „wolni z wolnymi, równi z równymi”. Była ojczyzną wszystkich jej obywateli, respektującą różnorodność pochodzenia, kultur, religii. Pragnę podkreślić zrodzoną ideę stworzenia państwa trójczłonowego. Przede wszystkim odwołuję się do ponad tysiącletniej tradycji chrześcijańskiej naszych narodów, ich pokojowego współżycia i kulturowego rozwoju. Choć nasze kultury wyrastały z odmiennych tradycji, to łączyło je chrześcijaństwo. Więcej, owa odmienność, różnorodność stawała się wartością.

Pamiętam również o wyjątkowo trudnym okresie zniewalającego systemu komunistycznego. Niszczył on polskość, niezależnego ducha, chrześcijaństwo. Należy pamiętać, że skala zniszczenia na terenach ukraińskich jest znacznie głębsza. Jeżeli ciągle z polskiej duszy wyłania się *homo sovieticus*, to jakie spustoszenia zostały w duszach ukraińskich? Dzisiaj jesteśmy suwerennymi krajami. Posiadamy współ-

na granicę. Jestem głęboko przekonany, że racją stanu obu stron jest wypracowanie, a w zasadzie przywrócenie, normalnych relacji pomiędzy naszymi narodami. W jednoczącej się Europie widzę – na co wielokrotnie zwracałem uwagę w Łucku – należne miejsce suwerennej Ukrainy. Śledzę bieg wydarzeń w naszych krajach, natężenie różnych procesów. Niektóre z nich muszą niepokoić (zauważalna staje się radykalizacja). Jednak w imię celów nadrzędnych koniecznie musimy przyjąć te nośniki interesów naszych narodów, które pozwolą naszą przyszłość postrzegać w perspektywie kolejnych pokoleń. Po obu stronach jest przecież tyle rozsądnych, odpowiedzialnych środowisk opiniotwórczych. To ich głos powinien być bardziej słyszalny, zauważalny, pomocny przy podejmowanych rozwiązaniach. Rzeczą normalną jest, że w społeczeństwach pluralistycznych przyjmowane są różne tradycje, różne wizje rozwoju społecznego. Dopóki owe propozycje rozwiązań respektują przekonanie o uniwersalnej obowiązywalności pewnych elementarnych standardów życia zbiorowego, pozostaje to w sferze wolności obywatelskich. Przekracza to natomiast bezpieczne granice, gdy odchodzi się od owych standardów, od ponadczasowego porządku etycznego. Przykłady takich konsekwencji kreśliła historia XX wieku, gdy dochodziły do głosu złowieszcze ideologie, w tym znaczące tragiczne wydarzenia na Wołyniu i Galicji Wschodniej (nacjonalizm).

W ostatnim dziesięcioleciu pomnożyłem również swoje indywidualne doświadczenia. Dane mnie było uczestniczyć w wielu przedsięwzięciach, głównie w przestrzeni pomiędzy Łuckiem a Chełmem. Pojawiło się w niej wiele skonkretyzowanych pomysłów. Można je puścić w niepamięć, można też ukazać, jako przykład tego, co możliwe, osiągalne, przynoszące satysfakcję, ukazujące, że budowanie stosunków pomiędzy naszymi narodami nie zostało zarezerwowane dla instytucji państwowych, świata polityki. Owe relacje najlepiej wykształca się właśnie poprzez budowanie porozumienia pomiędzy obywatelami. Oczywiście, aby w tej przestrzeni odnaleźć dla siebie miejsce, niezbędne jest wyczuwanie takiej potrzeby. Po 2003 r. w stosunkowo krótkim czasie przyszedł okres próby. Ukraina poruszona została biegiem wydarzeń pomarańczowej rewolucji. Uznałem wówczas, że moje miejsce jest po stronie procesu demokratycznych dążeń. Do Łucka skierowałem – na ręce dziekan uczelni, z którą podjąłem współpracę – adres poparcia, na rzecz wszczętych przemian. To wówczas w

Chełmie, na Placu Łuczowskiego, ze swoimi studentami nie bałem się uczestniczyć w wiecu wspierającym wydarzenia na Ukrainie. Na chełmskie juwenalia, Dni Chełma zapraszałem studentów z Łucka. Pamiętam ich wspaniałe występy. Oglądałem je również w Łucku. Od 2004 r. uczestniczę w konferencjach naukowych, poświęconych odczytywaniu spuścizny duchowej Wacława Lipińskiego, który jest przykładem *gente Polonus, natione Ruthenus*. Uchodzi za twórcę konserwatywnej myśli ukraińskiej. Jego wizja życia społecznego na tyle okazała się nowoczesna, że i dzisiaj jest w pełni aktualna. Używając współczesnego języka, należy przyjąć ją za czytelną koncepcję społeczeństwa obywatelskiego. Jego twórczość jest dobrym obszarem prowadzenia dyskursu w wielu wymiarach naszych relacji. W Łucku wygłosiłem szereg wykładów, konferencyjnych wystąpień, uczestniczyłem w licznych dyskusjach. Tam opublikowanych zostało kilka moich artykułów. Nie odmawiałem zaproszeń do udzielenia wywiadów wołyńskiej telewizji (w kwietniu tego roku nagranej w studio telewizyjnym). Uczestniczyłem w konferencjach organizowanych przez Instytut Studiów Kościelnych, powołany przez Jego Ekscelencję Ks. Bp Marcjana Trofimiaka. W katedrze Łuckiej dane mi było przeżyć wiele wzruszeń, wysłuchać koncertów. W Chełmie przygotowałem kilka wspólnych publikacji. Czynię sobie wyrzuty, że nie wykorzystałem wszystkich możliwości w tym zakresie (szczególnie wydawniczych). Gdy organizowałem Tygodnie Papieskie, czy konferencje, zaproszenia przyjmowali hierarchowie trzech Kościołów.

Mam pełną świadomość, że dialog historyczny z Ukraińcami łatwym nie jest i długo takim nie będzie. Jest on jednak możliwy i trzeba go prowadzić. Są przestrzenie, w których świetnie rozumiemy się, uzupełniamy. Są też trudne rozdziały, ten rozpoczęty w lipcu 1943 roku należy do najtrudniejszych, choć sporów o wspólną przeszłość – miejmy tego świadomość – jest znacznie więcej. W podejmowanym dyskursie musi zostać zachowany szacunek wobec jego uczestników, nawet w obliczu tak trudnych rozdziałów. W bieżącym roku również żadnego przełomu nie będzie. Więcej, nawet osiągnięte dotąd zbliżenie zostanie rozwarte. Nie jest moją intencją szukać winnych. Chciałbym, aby w rocznicowych refleksjach porządkować zmaganie się z bolesną przeszłością, a z drugiej nie zatracać świadomości historycznych szans wspólnego, pokojowego kształtowania dziejów tej części Europy.



Został w Chełmie postawiony pomnik upamiętniający ofiary zbrodni na Wołyniu, popełnionych na Polakach i na Ukraińcach, którzy nie godzili się na zabijanie Polaków. I dobrze stało się, że on tu jest. Dzień jego odsłonięcia mógł być równocześnie wielką szansą podjęcia dialogu. Została ona jednak zmarnowana przez organizatorów. Nie powitano nawet przybyłej delegacji z terenu Ukrainy, na czele z Ks. Bp Marjanem Trofimiakiem. Nikogo z przybyłych gości nie poproszono o

zabranie głosu. Nie zaproszono ukraińskich środowisk otwartych na polskie argumenty. Pominięto przedstawicieli władz ukraińskich, władz konsularnych i ministerialnych polskich. To wszystko można było poprzedzić przynajmniej sympozjum polsko - ukraińskim.

Nie nadano temu wydarzeniu potrzebnej oprawy medialnej, głównie po stronie ukraińskiej. W ogóle nie nadano temu wydarzeniu należytej rangi. Chełm po stronie ukraińskiej pozostaje odniesieniem podobnym do naszych, kierowanych do Lwiego Grodu. To wydarzenie powinno zmusić do refleksji jak najszerze kręgi po obu stronach Bugu, a nie tylko w naszej społeczności lokalnej. Ten wprowadzony redukcjonizm naprawdę z głęboką satysfakcją został przyjęty przez środowiska nieprzychylnie tej idei po stronie ukraińskiej. W przedkładanych recytacjach słuchaliśmy natomiast, że podczas tragicznych wydarzeń na Wołyniu nawet dobro przestało istnieć. Dobro, jako realnie istniejący byt, nie przestaje istnieć nawet w najtrudniejszym czasie historycznym. Ono może nie być odczytywane, może być zagłuszane, deptane, ale nie przestaje istnieć. Takie próby podjętych interpretacji nieuchronnie prowadzą nas na manowce relatywizmu, a on jest strasznie niebezpieczny, w refleksji historycznej także.

## Refleksje z Rymacz

*ks. Grzegorz Szymański*

**D**la wielu mieszkańców Ziemi Chełmskiej – ale i innych stron dzisiejszej Polski - Rymacze, po wschodniej stronie rzeki Bug, są rodzinnym miejscem ojców, ziemią utraconą, do której dzisiaj odwołują się z nieskrywaną nostalgią. Ongiś należały do parafii łańciskiej w Lubomlu, od 1936 r. erygowana została parafia w tej miejscowości. O tym miejscu z głębokim sentymentem pisała poetka ludowa Michalina Borodej, po przesiedleniu związana z Brzeźnem. W swoich wierszach do tej małej ojczyzny odwołuje się Krzysztof Kołtun. W Rymaczach jest także cmentarz wojenny, znak walk o wolną Polskę. Wielu chełmian uczestniczyło we Mszach św., odprawianych w tej miejscowości po 1990 roku. Ponownie przemierzało dróżkami i ścieżkami tamte okolice,

wchodząc do rzeczki Hapki, odczuwając przyspieszone bicie serca. Z różnych racji zatem będą do Rymacz ciągnęły pielgrzymki z Polski.

20 kwietnia tego roku, w 69 rocznicę przebiecia się z okrążenia żołnierzy 27 Wołyńskiej Dywizji Armii Krajowej, jednodniowy wyjazd do Rymacz zorganizowany został przez Stowarzyszenie Kresy – Pamięć, Przyszłość, kierowane przez Krzysztofa Krzywińskiego. Zasadniczą intencją owego wyjazdu – obok uczczenia rocznicy - było poświęcenie pamiątkowej tablicy, ufundowanej por. Andrzejowi Buchmanowi, wchodzącemu w skład Sztabu 27 Wołyńskiej Dywizji Armii Krajowej. Jego pochówek na cmentarzu wojennym w Rymarzach odbył się w roku ubiegłym. Śmierć poniósł w miejscowości Sokół, tam też został pochowany. Jest to miejscowość o 10 km odległa od nowego miejsca spoczynku doczesnych szczątków.



Cmentarz wojenny w Rymaczach

Na cmentarz w Rymaczach przeniesione zostały również szczątki innego żołnierza, nieznanego z nazwiska, o ps. „Cygan”, wchodzącego w skład batalionu Gzysa. On również zginął w m. Sokół. Poświęcenia tablicy i grobu „Cygana” dokonał ks. Grzegorz Szymański,

podczas odprawianej uroczystej polowej Mszy św.

W tej patriotycznej pielgrzymce uczestniczyli również przedstawiciele miejscowości Barcice, w której miejscowa szkoła za patrona przyjęła por. Andrzeja Buchmana. W delegacji była dyrekcja szkoły, poczty sztandarowe, harcerze i skauci. Były również delegacje pocztów sztandarowych ze szkół chełmskich (m. in. z Zespołu szkół Nr 8, Szkoły Podstawowej nr 10). Liczne były grupy rekonstrukcyjne z Chełma, Warszawy, Biłgoraja i Tomaszowa Lub. Po Mszy św., ubrani w mundury żołnierskie doby wojny, przedstawiły rekonstrukcje wydarzeń z lat czterdziestych. Piękną oprawę uroczystościom nadawał chór parafialny, pracujący przy naszej parafii, pod kierunkiem p. Teresy Dadas. Te wszystkie stacje pielgrzymiego trudu stały się wyrazem pamięci o tych, których doczesne szczątki pozostały tam po wsze czasy. Nasza pamięć o nich staje pomostem pomiędzy pokoleniami, wpisującą się w naszą tożsamość.



Msza św. odprawiona przez ks. kan. Grzegorza Szymańskiego w Rymaczach (20 kwietnia 2013 r.)

## Nieznane karty historii rodzin związanych z Chełmem – cz. I - Michał Kubisiak

*Barbara Litwin*

**W** okresie międzywojennym w Chełmie głównym źródłem utrzymania mieszkańców Chełma był przemysł i

handel, który odznaczał się dużą liczbą drobnych warsztatów i sklepów. Stosunkowo wielu ludzi utrzymywało się z komunikacji i służby publicznej. W 1937 r. około 30 % mieszkańców Chełma podał, że żyje z górnictwa i przemysłu, 21 % z handlu, 12,2 % z pracy w komunika-

cji i transporcie, 3,7 % z rolnictwa, pozostałe zaś osoby – 32,8 % podało źródło bliżej nie określone.<sup>1</sup>

Bezrobocie w mieście wahało się w granicach od kilku do 10 %. W 1929 r. zarejestrowano 103 osoby bezrobotne, a w 1938 r. liczba ta osiągnęła 1 tysiąc. Ten duży wzrost został spowodowany zahamowaniem prac przy budowie osiedla Dyrekcji Kolejowej. W drugiej połowie 1938 r., gdy prace wznowiono, większość bezrobotnych znalazła zatrudnienie.

Przykładowo w 1927 r. potencjał przemysłowy miasta Chełma przedstawiał się następująco: „pracowały 4 młyny, które mogły wysyłać 400 wagonów mąki miesięcznie do dużych miast, 3 fabryki narzędzi rolniczych zatrudniały 200 robotników, była fabryka urządzeń gorzelnicznych i cukrowniczych, gorzelnia, rektyfikacja wódek, hodowano bydło i trzodę na eksport. Budownictwem zajmowały się 4 przedsiębiorstwa, mogące liczyć na zatrudnienie kilku majstrów i stu kilkudziesięciu miejscowych pracowników murarskich, kilkunastu cieśli, kilkunastu stolarzy meblowych i budowlanych, istniał zakład kaflarski”.<sup>2</sup>

W latach 1918-1939 w Chełmie brakowało wielkiego przemysłu, przeważała drobna wytwórczość. Dominowały zakłady rzemieślnicze, zatrudniające niewielu pracowników. W połowie lat 30. rzemiosłem zajmowało się około 850 osób. Liczba ta w porównaniu do lat sprzed kryzysu uległa zmniejszeniu o około 5 %. W Chełmie rzemiosło w 76,2 % było w rękach żydowskich, natomiast w drobnym handlu dominacja własności żydowskiej wynosiła 82 %.<sup>3</sup>

Przemysł zatrudniał około 700 robotników i 60 pracowników umysłowych, w tym huta szkła zatrudniała 165 robotników. Działały dwa tartaki w mieście, upadające wobec konkurencji zakładów w Zawadówce. Ponadto funkcjonowało 143 samodzielnych stolarzy, z których 10 dawało pracę 83 osobom. Z istniejących w różnych okresach około 43 zakładów przemysłowych, 29 znajdowało się w rękach żydowskich, w tym w przemyśle branży spożywczej pracowało 31 piekarń, 7 wytwórni wody sodowej, 7 młynów, w tym 4 motorowe, ale w 1939 r. wobec silnej konkurencji, działały tylko 3, łącznie dając zatrudnienie około 140 osobom. W Chełmie istniały cztery fabryki maszyn rolniczych, w tym dwie większe, które posiadały własne

odlewnie żelaza. Jedna z nich mieściła się przy ul. Pocztowej, stanowiła własność F. Gassnera, K. Najdekera i W. Orłowskiego. Druga znajdowała się przy ul. Lwowskiej i należała do Rudolfa Dratta i spółki. W 1931 r. dawały one zatrudnienie łącznie około 70 osobom.

Największym zakładem przemysłowym w mieście była Chełmska Rektyfikacja i Fabryka Wódek Adolfa Daumana, która jeszcze przed I wojną światową osiągnęła przerób 3 mln litrów, a w rektyfikacji 5 mln litrów 100 % spirytusu rocznie. W ramach tzw. żywienia zbiorowego pracowało 9 restauracji, 8 kawiarni i 30 herbaciarni i 79 sklepów „bławatnych”. Handlem w 1931 r. zajmowało się 1.340 kupców, a w 1937 r. – 1.198 osób. W 1937 r. działało 47 restauracji, jadalni i kawiarni

Chełm posiadał 5 hoteli: „Centralny” przy ul. Lubelskiej 42, właściciel Kiwa Wajnryb; „Wiktoria”, ul. Lubelska 30, właściciel Berko Lewinsztajn; „Angielski”, ul. Mikołaja 12, właściciel Chil Fiszer; „Bristol”, ul. Kopernika 10, właściciel Berko Achtman; „Kowelski”, ul. Kolejowa 85, właściciel Szajndla Wagenfeld.

W okresie dwudziestolecia międzywojennego działały w Chełmie trzy szpitale. Szpital miejski przy ul. Hrubieszowskiej posiadał cztery oddziały: chirurgiczny, zakaźny, wewnętrzny i położniczy; pracował w nim jeden lekarz. W 1935 r. również w szpitalu miejskim w Chełmie dokonano zmiany personelu cywilnego na zakonny. Opiekę nad chorymi zaczęły sprawować siostry zakonne ze Zgromadzenia Służebniczek z Dębicy /7 osób/. W tym czasie, poza dr Teofilem Gniazdowskim, pracowali dwaj chirurdzy, dr Irena Czernecka i dr Jan Soroko. W budynkach pogubernialnych na peryferiach miasta od 1929 r. powstał Wojewódzki Szpital Psychiatryczny. Szpital został urządzony według najnowszych wymagań higieny i techniki jak na ówczesne czasy. W 1936 r. szpital posiadał 400 łóżek. Ważną placówką opieki społecznej w mieście był – założony przez Chrześcijańskie Towarzystwo Dobroczynności – sierociniec, mieszczący się od 1918 r. w budynkach dawnego seminarium nauczycielskiego przy ul. Lwowskiej. Zakład ten był prowadzony przez Zgromadzenie Sióstr Felicjanek, które otrzymywało od miasta dotacje. Od chwili założenia zakładu do 1936 r., przebywało w nim 392 dzieci.<sup>4</sup>

Miasto posiadało cztery apteki, których właścicielami byli Papużyński, Walewski, Dziemski oraz Makiello. Stan sanitarny miasta nie był najlepszy. Miasto było pozbawione sieci

<sup>1</sup> Statystyka Polski, seria „c”, z 85, tab. 29.

<sup>2</sup> „Zwierciadło” 1927, Nr 11 /19.III./.

<sup>3</sup> J. Żarnowski, Społeczeństwo Drugiej Rzeczypospolitej 1918-1939, Warszawa 1973, s. 252.

<sup>4</sup> K. Czernicki, Chełm, przeszłość i pamiętki, Chełm 1936, s. 93-94.

wodociągowo-kanalizacyjnej, co utrudniało utrzymanie należytego porządku i estetyki miasta. Zbyt małą wykazywano dbałość o zieleni miejską. Aby sytuację w tej dziedzinie poprawić, 25 listopada 1929 r. powstało Towarzystwo Upiększania Miasta Chełma, dbające o podniesienie stanu zdrowotnego i jego wyglądu zewnętrznego, estetyki miasta nad Uherką.

Chełm w okresie międzywojennym był miastem garnizonowym dwóch jednostek wojskowych. Garnizon w życiu miasta odegrał znaczącą rolę społeczną i kulturalną. Był inicjatorem wielu pozytywnych dla środowiska chełmskiego akcji. Mieszkańcy Chełma darzyli sympatią ludzi w mundurach. Nic dziwnego, że Chełm nadał obu pułkom honorowe obywatelstwo miasta. Oba pułki cieszyły się ogromnym uznaniem wśród społeczeństwa chełmskiego, a każdy ich powrót do miasta po ćwiczeniach poligonowych, stanowił duże wydarzenie dla całej społeczności chełmskiej.

Przypuszczalnie taki Chełm okresu międzywojennego mogli zobaczyć trzej przyjaciele z Wielkopolski, którzy postanowili wyruszyć na wschód właśnie do Chełma i mieli śmiałe plany, a mianowicie chęć rozwinięcia i krzewienia rzemiosła i handel rodem z samego serca Wielkopolski. Był rok 1938, a owi pionierzy to Michał Kubisiak, Jan Mężydło oraz Marcin Kupiś postanowili spróbować swoich sił dla dobra ojczyzny na nieznanym im wschodnich rubieżach Polski. Zamieszkali w Chełmie, a Marcin Kupiś jako fotograf bardzo szybko zyskał sobie miano dobrego i rzetelnego fotografa Chełma. Pochodzący z Gniezna Michał Kubisiak powstaniec wielkopolski, uczestnik walk pod Zdziechową w 1918 r., przeniósł się wraz z żoną i dziećmi do Chełma.

Dobrym początkiem był fakt, że mając własne przedsiębiorstwo malarskie Jana Mężydło i Michała Kubisiak wygrali przetarg rozpisany przez wojsko na odnowienie i pomalowanie pomieszczeń w koszarach wojskowych. Obaj przeszli dobrą szkołę rzemieślniczą, kończąc szkoły malarstwa ściennego. Michał Kubisiak odebrał staranne wykształcenie rzemieślnicze, najpierw dyplom czeladnika w Gnieźnie w 1916 roku, a w 1930 roku tytuł mistrza malarskiego w Izbie Rzemieślniczej w Bydgoszczy.

Ich spokojny pobyt w Chełmie kończy się wraz z pierwszym bombardowaniem Chełma i początkiem okupacji niemieckiej. Na przełomie września i października 1939 roku zaczęły zawiązywać się pierwsze grupy konspiracyjne, stawiające sobie za cel walkę z okupantem. Do największych spośród nich należała organizacja o nazwie „Obrońcy Polski” przemianowana

później na „Komendę Obrońców Polski” (KOP). Następnie powstał „Związek Walki Zbrojnej” (ZWZ) i oparty na bazie ruchu ludowego „ROCH”.



Do szeregów Korpusu Obrońców Polski z każdym dniem okupacji napływało wielu zwolenników, którzy chcieli walczyć o wolność ojczyzny. W Chełmie współzałożycielami tej organizacji byli właśnie przybysze z Wielkopolski zarówno Jan Mężydło oraz Michał Kubisiak. Już we wrześniu 1939 roku Jan Mężydło mając maszynę do pisania wraz z Wiktorem Kuśmierkiewiczem, ppor. z Powstania Wielkopolskiego, przystąpił do wydawania pisma organizacji, którego treści stanowiły nasłuch z rozgłośni alianckich, komunikaty i artykuły pisane głównie przez chełmskich nauczycieli.

Natomiast punkt kontaktowy organizacji mieścił się na zacisznej ul. Nadrzeczej 20 w domu Michała i Katarzyny Kubisiaków. Skrzynka kontaktowa, w której rozdzielano materiały propagandowe i organizowano spotkania konspiracyjne kadry KOP działała do czasu zdrady i denuncjacji niejakiego Gruszekiego, który pracował jako subiekt w sklepie tytoniowym położonym przy ul. Lubelskiej vis a vis placu Świętego Ducha. Stając się osobą zaufaną z racji rzekomej przynależności do polskiej kadry oficerskiej sprawdzonej w Kompanii Wrześniowej, miał ułatwione zadanie szczegółowego rozpoznania prawie całej siatki organizacji podziemnej. W wyniku jego zdradzieckiej działalności, dnia 19 września 1940 roku o świcie Niemcy dokonali masowych aresztowań mieszkańców Chełma.

W więzieniu przy ul. Kolejowej znalazło się 37 najbardziej aktywnych konspiratorów, a wśród nich: Michał Kubisiak, Jan Mężydło, Marcin Kupiś. Po kilku dniach śledztwa, w obawie przed możliwością odbicia aresztowanych, przewieziono członków KOP na Zamek do Lublina. Tam przez cztery miesiące poddawano ich torturom i nieludzkim metodom

śledztwa. Ostatecznie Niemcy mężczyzn skierowali do Oświęcimia, a kobiety do Ravensbrück. W grupie tej znaleźli się również wielkopolscy pionierzy rzemiosła i idei społecznej.



W okupowanym Chełmie nie poprzestano na jednej akcji aresztowań. W dwa miesiące później nastąpiły kolejne aresztowania, w tym wielu kobiet, które często pełniły rolę łączniczek organizacji. Po brutalnej rewizji w domu przy Nadrzecznej 20, nadzorowanej przez samego szefa gestapo Hugo Raschendorfera, podczas której szukano kompromitujących zdjęć „zabawiających się” pijanych żołnierzy niemieckich w kaplicy przy szpitalu psychiatrycznym w Chełmie i nie opacznie oddanych klisz do wywołania w atelier Marcina Kupisia.

Najmłodsze dziecko rodziny Kubisiaków Edward, wówczas czteroletnie tak wspomina po latach: „wszyscy staliśmy pod ścianą, a oni przewracali wszystko co było w domu, czegoś szukając. Najważniejszy Niemiec pokraczny człowieczek z krzywymi nogami, na których lśniły wypolerowane buty oficerskie nadzorował rewizję. Zdjęcia rzeczywiście były powielone i ukryte w domu (znajdowały się w kapeluszu, który w czasie rewizji Raschendorf wielokrotnie przesuwiał po stole, ale nie odwrócił), ale nie znaleziono nic w domu Kubisiaków. Niemcy oddając nonszalancko klisze do wywołania, bardzo szybko zorientowali się, że Polacy mogą to wykorzystać tym bardziej, że pijacka zabawa miała charakter obrazoburczy i obsceniczny (Niemcy przebierali się w szaty liturgiczne, dewastowali otoczenie, strzelali, zaczepiali pielęgniarki, ośmieszali pacjentów). Za pijacką burdę zapłaciła niewinna osoba Katarzyna Cieślicka - Kubisiak, matka pięciorga dzieci, która pracowała w zakładzie fotograficznym i mimo, że los sprawił, że w czasie rewizji Niemcy nic nie znaleźli to jednak przykładnie ukarali, aby na światło dzienne nie przedostały się ślady zwyrodnialców zabawy, których nie mogli odszukać.

Małżonka Michała Kubisiaka - Katarzyna została wywieziona do obozu w Ravensbrück. W domu bez rodziców i środków do życia pozostało pięcioro małych dzieci Kubisiaków: Maria - 15 lat, Jan - 11, Bronisław - 8, Edward - 4, Emilia - 2 lata. Dziećmi zaopiekowała się siostra Michała Kubisiaka Katarzyna, która została wysiedlona z Poznańskiego przez Niemców. Nie miała ona jednak żadnych możliwości zapewnienia minimum egzystencji tak licznemu potomstwu Kubisiaków. Wówczas została uruchomiona wielka pomoc ludzi życzliwych i dobrej woli, którym los dzieci nie był obojętny. W pomoc zaangażował się ks. Marceł Mrozek, który powrócił wiosną 1940 roku z więzienia na Zamku w Lublinie, ks. Zygfryd Berezecki, Amata Śliwińska - siostra ze Zgromadzenia Służebniczek Bogurodzicy Dziewicy, Władysława Mężydło - żona aresztowanego członka kadry KOP i Waław Szmigielski - z zawodu notariusz oraz jego żona Aleksandra, również członek KOP-u. Dzięki tej grupie osób, którzy sami ryzykowali życiem, wiele dzieci, w tym pięcioro dzieci Michała i Katarzyny Kubisiaków przeżyło okupację i miało dobrą opiekę oraz mogło się czuć w miarę bezpiecznie jak na warunki okupacji. Chociaż brak rodziców był wielkim ciosem dla rodziny, ale to, że wszyscy trzymali się razem i mieli przyjaciół pomogło rodzinie przeżyć noc okupacji w Chełmie. Wszyscy żyli nadzieją, że rodzice wrócą z obozu.

Jednak losy uwięzionych chełmian, o rodowodzie wielkopolskim, potoczyły się tragicznie. W obozie Jan Mężydło, Marcin Kupiś i Michał Kubisiak ponieśli śmierć męczeńską. Wcześniej, znosząc okropności oświęcimskiego piekła, nigdy nie zapomnieli, że są synami Polskiej ziemi, a o ich godność upomną się inni w tym Chełmianie. W tych nieludzkich warunkach pomagali współwięźniom, stając się członkami konspiracyjnej organizacji obozowiczów. Dla Michała Kubisiaka nadszedł jednak tragiczny dzień 30 października 1942 roku. W czasie wielogodzinnego apelu po ucieczce jednego z więźniów zarządzono tzw. dziesiątkowanie. Komando obozowe wskazało na więźnia z numerem 8736. Wyrok zapadł i ostatnia droga wiodła do pieców krematorium. Tak zginął Michał Kubisiak, człowiek o wielu talentach, rzemieślnik, trochę malarz i rysownik, a przede wszystkim ojciec pięciorga dzieci, których już nigdy nie zobaczył.

Jego żona przez całą wojnę bohatersko dzieliła losy 30 tysięcy polskich kobiet skazanych na życie i powolną śmierć w Ravensbrück. Skrajnie wyczerpana w 1945 roku doczekała się

wolności. Niewiarygodnie wychudzona i doświadczona przez życie obozowe została przewieziona do Szwecji, gdzie przez wiele miesięcy była leczona i przywracana do życia. Folke Bernadotte`a dyplomata i członek szwedzkiej rodziny królewskiej, a zarazem przedstawiciel Międzynarodowego Czerwonego Krzyża i Szwedzkiego Czerwonego Krzyża przywiózł do Szwecji na leczenie grupę kobiet polskich, które przeszły piekło obozu wśród nich była Katarzyna Kubisiak i jej obozowa przyjaciółka Maja Berezowska malarka, z którą się bardzo zaprzyjaźniła. W październiku 1946 roku wróciła do Chełma, do dzieci, które jej nie poznały przy pierwszym spotkaniu. Dowiedziała się o śmierci męża w Oświęcimiu i o problemach, jakie miały jej dzieci w czasie okupacji.



Po powrocie do Chełma musiała rozpocząć życie jakby od nowa, w nowej rzeczywistości. Nie otrzymała odszkodowania za pobyt w obo-

zie i utracone zdrowie. Jeszcze przez wiele lat ciężką pracą musiała zarabiać na utrzymanie dzieci. Do ostatnich dni swojego życia udzielała się społecznie działając w Związku Więźniów Politycznych, później w ZBoWiD i PCK. Nigdy się nie skarżyła na swój los, choć był tak ciężki i dramatyczny. Dnia 16 czerwca 1968 roku nastąpił kres jej ziemskie wędrówki i przestało bić jej utrudzone serce. Została pochowana na chełmskim cmentarzu przy ul. Lwowskiej. Losy wielu ludzi, którzy może czasem krótko związali swoje losy z Chełmem, pokazują, jak trudne i uwikłane w historię były te losy i ilu z nich poniosło najwyższą cenę, cenę życia. W 1991 roku małżeństwo Kubisiaków zostało pośmiertnie odznaczone Krzyżem Oświęcimskim. Rodzina Kubisiaków niech będzie przykładem przetrwania dobra, mimo zawieruchy wojennej. I chociaż okaleczona, dumnie może stwierdzić, że jesteśmy po to, żeby budować, pomnażać dobro, upiększać rzeczywistość, a nie niszczyć świat wokół siebie i podporządkowywać się silniejszemu.

Trzej przyjaciele przybywając do Chełma nie wiedzieli, co ich spotka tak jak całą Polskę w tym okresie. Liczyli na przygodę, realizację planów życiowych, a wojna im to odebrała. Historia żłobi ludzkie życiorysy, a do nowych pokoleń należy wyciągnięcie wniosków i zachowanie pamięci o ludziach zwykłych a zarazem niezwykłych.

## Miejsca pamięci Armii Krajowej – Świątowego Związku Żołnierzy AK Koła Chełm (5)

*Jan Paszkiewicz*

**Pomnik-Grób Symboliczny żołnierzy organizacji niepodległościowych polskiego podziemia: AK, BCh, NSZ, Zrzeszenia „WiN” (1939-1956) – Chełm, cmentarz parafialny przy ul. Lwowskiej (1997 r.).**

**G**rób Symboliczny, odsłonięty 4 X 1997 r., usytuowany jest z prawej strony głównej alei wiodącej od 1. bramy cmentarnej do klasycystycznej kaplicy Bielskich. Miejsce to wybrano nieprzypadkowo, gdyż uświęcone było ono wcześniejszą tradycją. Na pniu rosnącego jeszcze przed kilkoma laty obok (po prawej stronie obiektu) jesionu przytwierdzona była skromna tabliczka metalowa z inskrypcją:

Ś. #P./ Żołnierze/ AK, NSZ, WIN, NOW/ Polegli i/ pomordowani/ w latach 1944-1953/ Część ich pamięci/ Grób Symboliczny. Odnalezioną po ścięciu drzewa tabliczkę, poniewierającą się pośród opadłych liści, dane mi było przekazać osobiście do obiektu muzealnego w Miejscu Pamięci Patriotów Polskich Okresu 1944-1989 w piwnicach kamienicy przy ul. Reformackiej 27 (wejście od ul. Ogrodowej) z wystawą stałą pn.

*Chełmska bezpieka i jej ofiary*, o którym zamierzam napisać w 7. odcinku cyklu.

Inicjatywa powstała przed 31 VIII 1996 r. na forum Zarządu Koła Chełm ŚZŻAK, który zajął się stroną organizacyjną przedsięwzięcia. Współdziałające z nim ostatecznie trzy związki kombatanckie zaoferowały natomiast pomoc finansową w jego realizacji. W prace Komitetu Budowy Grobu Symbolicznego Żołnierzy Organizacji Niepodległościowych Polski Podziemnej zaangażowani byli z ramienia lokalnych środowisk: AK – K. Proźogo (Inspektor Okręgu Lublin na woj. chełmskie, wiceprezes – autor wstępnego projektu), S. Milaszkiwicz (prezes), Kazimierz Michalski (skarbnik), Zygmunt Ożóg i Marianna Waldowska; BCh – Tadeusz Mazur (jedynie początkowo; w jakiejś formie partycypować mógł też przez krótki okres Mieczysław Kremiski); NSZ – Stefan Olejko (prezes) i Józef Maziarz; Zrzeszenia „WiN” – Bronisław Tokarz (prezes). Wykonawcą projek-

tu i gipsowych modeli odlewniczych oraz znaku „PW” i napisu „Grób Symboliczny” (także późniejszego montażu elementów na kamieniu) była chełmska Firma „ANTA” Józefa Kierskiego, zaś elementów pomnika (tablicy, orła wojskowego i krzyża) zakład Metaloplastyka – Brązownictwo Witolda Długosza w Lublinie. Odpowiedni granitowy głaz narzutowy wyszukał w terenie – na gruntach miejscowości Wola Uhruska – prezes S. Milaszkiwicz (współ z H. Pasikowskim), który osobiście zajmował się nadzorowaniem robót związanych z budową pomnika i był głównym animatorem uroczystości jego odsłonięcia zorganizowanej nazajutrz po sesji „Organizacje niepodległościowe Inspektoratu Chełm w latach 1939-56” w I LO im. S. Czarnieckiego [jej pokłosiem są *Materiały z sesji popularno-naukowej poświęconej organizacjom niepodległościowym Polski Podziemnej* wydane nakładem Zarządu Koła ŚZŻAK w Chełmie w 1997 r., ss. 42].



Pomnik-Grób Symboliczny żołnierzy organizacji niepodległościowych polskiego podziemia: AK, BCh, NSZ, Zrzeszenia „WiN” (1939-1956) – Chełm, cmentarz parafialny przy ul. Lwowskiej (1997 r.).

## Helena Pasternak – malarka z Adolfina

*Bożena Skolimowska*

Urodziła się w 1922 roku w Adolfinie (gmina Siedliszcze), gdzie razem z rodzicami prowadziła gospodarstwo rolne. Od 1996 roku aż do śmierci z powodu złego stanu zdrowia mieszkała w Domu Pomocy Społecznej w Nowinach. Zmarła 25.04.2008 roku.

Przygodę z malarstwem rozpoczęła w wieku pięćdziesięciu lat (1972 r.). Pierwsze prace tworzyła kredkami i ołówkiem, na kartonie. Później swoich umiejętności próbowała eksperymentując z farbami olejnymi na płycie

piłśniowej albo malując barwnikami do skóry na olejnym podłożu. [Jolanta Pawlak-Paluszek: *Helena Pasternak. Malarka z Kolonii Adolfina*, [w:] „Twórczość Ludowa. Kwartalnik Stowarzyszenia Twórców Ludowych”, Lublin 2006, nr 1-2, s. 22].

Potrzebę twórczej wypowiedzi zawsze miała w sobie, choć odczuwała lęk przed ośmieszeniem, byciem innym niż otoczenie. W tym środowisku nikt nie zajmował się taką twórczością. Wystarczył jednak choćby jeden impuls, aby tłumiona potrzeba stała się pasją, miłością, czymś bardzo ważnym w życiu. Zdecydowała chęć przeżywania doznań artystycznych i sama radość tworzenia. Mimo ciężkiej

pracy na roli rozwijała swą artystyczną wrażliwość poświęcając tej pasji każdą wolną chwilę.

Jej obrazy powstawały z wielkiego zainteresowania kulturą chłopską, z rodzinnych tradycji, własnych przeżyć i obserwacji świata, w którym się jest głęboko zakorzenionym. Zderzenie świata z rzeczywistością otaczającą artystę daje inny wymiar jego twórczości. W każdym przypadku jest to droga indywidualna, nie wymyślona sztucznie.



„Józef Piłsudski”. Foto G. Zabłocki.  
Zbiory Muzeum Ziemi Chełmskiej.

Zadebiutowała w 1981 roku otrzymując I nagrodę w dziedzinie malarstwa na IV Wojewódzkim Przeglądzie Twórczości Ludowej organizowanym przez Wojewódzki Dom Kultury w Chełmie. Tu po raz pierwszy prezentowała swoje prace, które do tej pory tworzyła tylko dla siebie. Jej twórczość została doceniona i uzyskała pochlebne opinie znawców sztuki ludowej i lokalnej prasy.

Tematyka prac jest bardzo bogata i różnorodna. Inspiracją stają się krajobrazy, sceny rodzajowe i szeroko rozumiany świat otaczającej przyrody: drzewa, lasy. Piękno dostrzega w naturze, rytmie pór roku: „Zima”, „Dzieci na sankach”, zachwyca się urokiem kwiatów. Chętnie maluje zabudowania, ludzi, a ożywionymi bohaterami stają się zwierzęta. Bardzo realistycznie przedstawia postać marszałka Józefa Piłsudskiego na Kasztance: „Józef Piłsudski” czy chłopca: „Adaś poi konia”.

W kompozycjach uwagę zwracają nawet drobne detale odtwarzane z dokładnością i pietyzmem. Kontur wyraźnie podkreślony czarną kreską uwydatnia najdrobniejsze szczegóły zabytków architektury murowanej, widoczne w przedstawieniu Kościoła Parafialnego pw. Chrystusa Pana Zbawiciela w Podgó-

rze: „Kościół” lub najstarszej budowli po prawej stronie Wisły: „Wieża w Stołpiu”.

O intuicji malarskiej autorki świadczy wyczuwanie kompozycji i kolorystyki. Gdy się nic nie wie o perspektywie, rzecz widziana staje się bardzo trudna do przełożenia w dwuwymiarowy rysunek. Delikatna osobowość i religijność pozostawia wyraźny ślad w jej pracach. Prezentując postać Ojca Świętego Jana Pawła II w ujęciu portretowym, tworzy kompozycję statyczną, gdzie uproszczone rysy twarzy podkreślone są ciepłą i spokojną kolorystyką: „Papież”. Dokumentuje kolejne pielgrzymki papieża Polaka: „Papież Jan Paweł II w Australii”.

Szczególny wydźwięk mają obrazy przedstawiające rodzinę, której sama nie miała i za którą tak tęskniła. Bije z nich prostota a barwna kolorystyka nadaje im ciepła: „Rodzina”, „Ania wita Mareczka”.

Chętnie podejmowanym tematem jest folklor, który ukształtował wyobraźnię w latach dzieciństwa, nakazując oddanie żywej tradycji ludowych obrzędów i zwyczajów: „Zwożenie drzewa z lasu”, „Palmowa Niedziela”.

Prace Heleny Pasternak były wystawiane na indywidualnej wystawie w Wojewódzkim Domu Kultury w Chełmie (1984, 1986) oraz ekspozycji zorganizowanej przez Ośrodek Kultury Wsi „Scena Ludowa” w Krakowie (1987). W roku 1996 Muzeum Okręgowe w Chełmie było organizatorem jubileuszowej wystawy jej malarstwa. Rok później autorka przekazała swoje prace do tej placówki.



„Rodzina”. Foto G. Zabłocki.  
Zbiory Muzeum Ziemi Chełmskiej.

Twórczyni otrzymała I nagrodę w dziedzinie malarstwa na IV Wojewódzkim Przeglądzie Twórczości Ludowej w Chełmie (1981), nagrodę na ogólnopolskiej „Cepeliadzie” w Łodzi (1983), I nagrodę na VI Wojewódzkim Przeglądzie Twórczości Ludowej w Chełmie (1984), II nagrodę na VII Wojewódzkim Przeglądzie twórczości Ludowej w Chełmie (1985)

oraz I nagrodę na Przeglądzie Twórczości Ludowej Oddziału Chełmskiego Stowarzyszenia Twórców Ludowych (1977). [Sabina Dadas,

Jolanta Pawlak-Paluszek: *Twórcy ludowi* [w:] *Słownik biograficzny twórców ziemi chełmskiej*, Starostwo Powiatowe w Chełmie, Chełm 2005].

## Ryszard Jankowski – porwany przez podziemną Solidarność

*Eugeniusz Wilkowski*

W podjętym dyskursie o wpisanie dziedzictwa Solidarności w zbiorową pamięć – na łamach tego pisma przez ukazywanie indywidualnych doświadczeń – powracam do Chełma. W poprzednim numerze musiałem odnieść się do ważnych okoliczności w Zamojskiem (w rozumieniu byłego województwa). Tamten teren na trwałe pozostanie przestrzenią moich ważnych doświadczeń. Można postawić pytanie, czy uczestnik opisywanych zdarzeń jest w stanie dokonywać obiektywnego oglądu tego, co odtwarza. Na ile emocjonalna więź sprzyja narracji historiozoficznej? Wszak w tym wszystkim należy odnaleźć głęboki sens tamtych wysiłków. Solidarności zamojskiej poświęciłem największą ze swoich prac i najwięcej tekstów (łącznie pięć książek i kilka artykułów). Przyszedł czas i na kolejne poszukiwania. Na początku kwietnia zamknąłem dużą monografię o Solidarności rolniczej na terenie województwa lubelskiego (z Januszem Rożkiem, Januszem Stępnikiem, Januszem Winiarskim), teraz zmagam się z białskopodlaską, z tamtym oddechem dziedzictwa Unii, przykładem religijnego trwania. Każde z dawnych województw odznacza się swoją specyfiką. W każdym z nich pojawiła się swoista odmienność w odczytywaniu znaków czasu, ostatecznie wszystkie złożyły się na zbiorowy wysiłek prowadzący w jednym kierunku – wybicia się Polski na niepodległość. W zbiorowym wysiłku chcę zauważać również indywidualne wybory, stąd niniejszy cykl tekstów.

U podstaw podejmowanej działalności leżały przede wszystkim przesłanki natury ideowej, odczytywana potrzeba upomnienia się o nadanie innego biegu sprawom narodowym. Jest to bezsporne. Do podjęcia ich niezbędna również była odwaga. Cena jej była wysoka szczególnie wówczas, gdy przy podejmowaniu pojawiających się zadań trzeba było stale ocierać się o możliwość zatrzymania, czy ponownego zetknięcia się z wymiarem celi więziennej. Do osób, które wykazały wówczas odwagę, w

imię przyjętych nadrzędnych dążeń, należy bezspornie Ryszard Jankowski. Każdy z działaczy podziemnej Solidarności posiada odrębną drogę dochodzenia do zaistniałej relacji z fenomenem tego ruchu. Nie mogło być inaczej i w tym przypadku. Nie będę w tym momencie wszczynął dyskusji o znaczeniu przypadków, ani też drogach do świadomych wyborów. W pewnym okresie życiowego doświadczenia pojawia się determinująca więź i ona przesądza, porywa. Myślę, że tak jest w wielu obszarach ludzkiej aktywności, pojawiających się relacji. Oczywiście, każdy z ówczesnych działaczy podziemnej Solidarności tę rację wpisuje w swoje indywidualne odniesienia, predyspozycje, zewnętrzne determinanty.

Konspiracyjne doświadczenie Ryszarda należy podzielić na dwa etapy: podjęcie pracy podziemnej, dwa aresztowania (1982 – 1984) i skuteczną pracę na rzecz chełmskiego wysiłku poligraficznego (1985 – 1988), czy inaczej wydawniczego. Podejmowanie *nielegalnej* działalności w pierwszych miesiącach stanu wojennego było wyrazem odwagi, a wówczas Ryszard podejmował ją. Z perspektywy lat należy stwierdzić, że – jeżeli w podjętej pracy pozostawało się konsekwentnym – przyjęta postawa nieuchronnie prowadziła do zetknięcia się z aparatem bezpieczeństwa i wymiarem sprawiedliwości *ludowego państwa*. Pozostawała jedynie kwestia długości prowadzenia owej pracy. Mogła ona trwać kilka miesięcy, ale też lat (Janusz Woźnica w Hrubieszowie przez pięć lat stawał na nogi hrubieszowską SB, a ona pozostawała bezradną). Dopiero zimny prysznic aresztowań zmuszał do przestrzegania zasad konspiracji. W Chełmie pojawił się on w 1984 r., choć zatrzymania trwały od stycznia 1982 r. Czasem o dekonspiracji decydował przypadek, tego nigdy nie można było wykluczyć. Starszy wiekiem wychowawca przedkładał młodzieńcom: jeżeli ty młody człowieku stajesz przed atrakcyjną, pełną witalności kobietą i myślisz, że z tego spotkania wyjdiesz zwycięsko, to się głęboko mylisz. Podobne odniesienie rodziło się w *liberum conspiro* (biore w nawias rodzaj relacji, konkretyzację celu). Jeżeli

ktos mnie dzisiaj przekonuje, że w solidarnościowym podziemiu był aktywny, a śladów jego działalności nie ma w dokumentach SB dlatego, że potrafił ukryć swoje działania, to ja po prostu nie wierzę. Chyba że – po latach – *prężną* działalnością nazywa fakt tajemnego otrzymania, czy przekazania zaledwie kilka ulotek. Tak, taki zakres wymykał się spod kontroli. Jeden z funkcjonariuszy SB z Zamościa, charakteryzując postawę jednego ze swoich figurantów, napisał, że jedyną jego działalnością – na przestrzeni kilku lat – był udział w kilku Mszach św. „intencjonalnych”. Zawarł w tym klarowną ocenę, której dzisiaj były figurant nie może zrozumieć. Każda szerzej podjęta praca podziemna, bez specjalnego wydzielenia, konkretnego podporządkowania, znalazła odbicie w dokumentach, w różnej formie, chociażby w charakterze osób podpadających pod kontrolę (znam osoby, które takową kontrolą zostały objęte dopiero w 1989 r.). Jeżeli potem zniszczony został kwestionariusz ewidencyjny, w ramach którego dana osoba była kontrolowana, czy dokumenty spraw operacyjnego sprawdzenia, czy rozpracowania (pomijam sprawy śledcze), to odpryski pozostały w sprawach obiektowych, lub w dokumentach kontroli innych osób. Oczywiście, biorąc do ręki dokumenty aparatu bezpieczeństwa koniecznie trzeba je wprzęgnąć w mechanizmy krytyki źródła. Literalne odczytywanie ich prowadzić może na manowce, czego często jesteśmy świadkami.



Przy kościele pw. Św. Kazimierza (5 sierpnia 1984 r.)

Pierwsze „przeszukanie osoby”, czyli rewizję osobistą, Ryszard przeżył 17 listopada 1982 r. To podczas niej „ujawniono” przy nim banknot 20 złotowy z naniesionym nadrukiem zawierającym wizerunek Lecha Wałęsy i napisem „Uwolnić”. To była dobrze pomyślana forma przekazu „nielegalnych treści”. Niezbędna była matryca (stempel) z obmyślaną treścią, wystarczyło nawilżyć tuszem i znak został naniesiony. I tak naznaczony banknot

puszczało się w obieg. Jeżeli nawet pozostawał u właściciela, to ten mógł pokazać go kilku osobom, dając tym wyraz swego sprzeciwu, opozycyjności. Niezależnie od zakresu, cel zostawał osiągnięty. Fakt znalezienia u Ryszarda banknotu z podobizną L. Wałęsy posłużył do wszczęcia śledztwa, formalnie z tytułu uszkodzenia środka płatniczego. U Ryszarda przeprowadzona została również rewizja w domu i miejscu pracy (pokoju służbowym). Został zatrzymany na 48 godzin. To było jego pierwsze zetknięcie z całą więzienną. Ta sprawa połączona została z wcześniejszym kolportażem ulotek. Do obiegu w Chełmie wprowadzone zostały banknoty z napisem „Solidarność żyje. Walczy. Zwycięży”. W marcu na osiedlu Zachód w Chełmie kolportowane były ulotki. Sprawy nie zostali wykryci. W listopadzie tamte wydarzenia SB zaczęła łączyć z Ryszardem. W celu przeprowadzenia badań identyfikacyjnych pobrane zostały wzory jego pisma. Z przesłanej ekspertyzy wynikało, że jedna z ulotek rozprowadzanych w marcu 1982 r. została wykonana przez Ryszarda. Służba Bezpieczeństwa materializowała dowody. 20 grudnia 1982 r. u Ryszarda przeprowadzona została kolejna rewizja i nastąpiło kolejne zatrzymanie. 22 grudnia został tymczasowo aresztowany, z zarzutem kontynuowania działalności „w zawieszonym z mocy przepisów prawnych związku zawodowego Solidarność”. Podczas przesłuchania Ryszard pytany był o pochodzenie banknotu z podobizną L. Wałęsy. Do protokołu podał, że „nie potrafi wyjaśnić, w jaki sposób wszedł w posiadanie tego banknotu”. W tej sprawie zostało przesłuchanych kilka osób, w tym Barbara Szubert, Andrzej Łukaszczuk, Irena Gorzała, Józef Gorzała. 19 marca 1983 r. Prokuratura Rejonowa w Chełmie skierowała do Sądu Rejonowego w Chełmie akt oskarżenia przeciwko Ryszardowi. Postawiono zarzut, że „nie zaniechał działalności związkowej przez to, że sporządził ulotki o treści nawołującej do przeprowadzenia w dniach 13 i 16 marca 1982 r. akcji protestacyjnej na terenie Chełma, które następnie zostały rozkolportowane”. Ulotki te zostały wykonane na maszynie i uzupełniane flamastrem (i ta część poddana została badaniom identyfikacyjnym). Przeprowadzone badania wskazywały na Ryszarda, jako na wykonawcę. Przesłuchany w charakterze podejrzanego „nie przyznał się do popełnionego czynu”. Zarówno funkcjonariusze SB, jak i Prokuratura uznały, że wyjaśnienia Ryszarda nie „zasługują na wiarę, gdyż są sprzeczne z zebrany materiał dowodowy”. 15 kwietnia został ogłoszony wyrok.

Ryszard otrzymał karę w wymiarze 1 roku i 6 miesięcy pozbawienia wolności w zawieszeniu na 3 lata i karę grzywny w wysokości 20 tys. złotych. Na poczet orzeczonej grzywny Sąd zaliczył okres tymczasowego aresztowania (od 22 grudnia 1982 do 15 kwietnia 1983).

Osoby wychodzące z więzienia – w równej mierze dotyczy to internowanych, jak i opuszczających areszty, w których warunki były znacznie trudniejsze – należy podzielić na dwie podstawowe kategorie: tych, którzy bali się podejmować kolejne działania konspiracyjne, podnosząc, że ponieśli już ciężar walki „z komuną” i tych, którzy wracali do działań *przestępczych*, skierowanych przeciwko *ludowemu państwu*. Ryszard sytuował siebie w drugiej kategorii. Nadal spotykał się z osobami tworzącymi chełmską *ekstremę*, czytał i rozprowadzał pisma niezależne, uczestniczył w Mszach św. odprawianych w intencji ojczyzny. W Chełmie wydawany był „Informator NSZZ Solidarność Regionalnej Komisji Koordynacyjnej Region Chełm”, w zakładach pracy kolportowana była *bibuła*, zbierane składki członkowskie. Tak było do 5 marca 1984 r., dnia, w którym chełmski aparat bezpieczeństwa wszczął największą akcję operacyjno – śledczą. Przeprowadzane były rewizje, przesłuchiwane kolejne osoby, zatrzymywane na 48 godzin, a ci, przeciwko którym SB posiadała zmaterializowane dowody, otrzymywali nakaz tymczasowego aresztowania. Wśród nich ponownie znalazł się Ryszard. Naczelnik Wydziału Śledczego Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Chełmie zarzucał Ryszardowi, że brał udział w działalności w nielegalnych strukturach NSZZ Solidarność, rozpowszechniał „nielegalne wydawnictwa o treści antypaństwowej oraz zawierające fałszywe wiadomości mogące wyrządzić poważną szkodę interesom Polskiej Rzeczypospolitej”. Wtrąć pewną dozę przekory, Ryszard zufała wielu osobom, w tym kobietom, a one musiały posiadaną wiedzę podzielić się z funkcjonariuszem SB. Po prostu, dowody na *przestępczą* działalność Ryszarda pochodziły z zeznań przesłuchiwanego świadków. Osoby występujące w takim charakterze nie musiały tyle przekazywać, czy w ogóle obciążać kolegę. Taki jednak był bieg zdarzeń związanych z aresztowaniem Ryszarda. 17 kwietnia Prokuratura Rejonowa w Chełmie przedstawiła Mu zarzuty, wskazując na zbieranie składek członkowskich, rozprowadzanie nielegalnych wydawnictw, gromadzenie środków uzyskanych ze sprzedaży tychże wydawnictw (zarzut ten dotyczył kolportażu książek, broszur). Przez miesiące marzec – czerwiec 1984 r. w związku z

tą sprawą – różną formą represji – dotkniętych zostało ponad 50 osób. Była to bodaj największa akcja Służby Bezpieczeństwa w tej części Polski. Jedenaście osób trzymany było w areszcie, pięć objętych dozorem MO. 24 lipca, postanowieniem Sądu Rejonowego w Chełmie, na mocy ogłoszonej lipcowej amnestii, sprawa została umorzona, a aresztowani zwolnieni. Każda z zwalnianych osób otrzymała pouczenie, że jeżeli do 30 grudnia 1986 r., od dnia wejścia w życie ustawy, popełni „nowe, umyślne przestępstwo, podobne, za które orzeczono karę pozbawienia wolności, poprzednio wydane orzeczenie o zastosowaniu amnestii ulega uchyleniu, zaś postępowanie, które było umorzone zostaje podjęte na nowo”. *Ludowa władza* chciała tym szantażować. W wielu przypadkach rzeczywiście stawało się to skuteczne. Ryszard wychodził z więzienia jako *recydywa*. Drugie uwięzienie na pewno nobilitowało go, wszak swoją postawą świadczył o szczerości swoich intencji. Odtąd należał do ścisłego grona chełmskich solidarnościowych *ekstremistów*.



Barbara Majek

W tym nowym dla siebie – i chełmskiego podziemia – okresie podjął się szczególnie trudnej roli. Od przełomu 1984/1985 r. zadaniem Ryszarda było zebrane teksty, od różnych osób, z reguły przez Bogdana Mikusa, przekazując Barbarze Majek. Ta, na prywatnej maszynie do pisania, nanosiła tekst do druku metodą sitodruku. Zawodowo pracowała w charakterze sekretarki. Używając własnej maszyny do nanoszenia tekstów musiała zrezygnować z dodatkowej pracy zarobkowej. Na tej maszynie nie można było już przepisywać żadnych innych tekstów. Mogły służyć jako materiał porównawczy. Najczęściej używanymi

matrycami były białkowe. Z nich korzystaliśmy w Chełmie jeszcze w 1989 r.

Młodemu pokoleniu przypominam, że matryce te były nieco większe od A 4. Po wkręceniu matrycy w wałek maszyny uderzało się czcionką, ta przebijała i pozostawiała miejsce na przedostanie się farby drukarskiej podczas powielania. Metoda sitodruku była bardziej oszczędna, można było powielać w różnym formacie. Powielone materiały łatwiej było ukryć, przenieść. Mankamentem był drobny druk. Niemniej uchodziła ona za nowocześniejszą. Przy przepisywaniu na matryce niezbędna była dobra umiejętność posługiwania się maszyną. Każde błędne stuknięcie pozostawiało ślad. Trzeba zatem było spokojnie, bez pośpiechu rozmieścić całość na matrycach. W przypadku wpadki, dekonspiracji, podpadało się pod surowe paragrafy. Ten rodzaj pracy musiał być prowadzony w szczególnej tajemnicy. O fakcie przepisywania przez Barbarę Majek, obok Ryszarda, wiedział jedynie Bogdan Mikus. Po naniesieniu tekstu Ryszard ponownie pojawiał się u pani Barbary, aby matryce przekazać do druku. Zawsze odbierał je Bogdan. Wydawanie „Informatora ...” należało do zadań priorytetowych pracy podziemnej. Stawało się bowiem najbardziej charakterystycznym zewnętrznym znakiem podjętej działalności. Bez pisma trudno było funkcjonować. Należy przyznać, że chełmski wysiłek wydawniczy dobrze wpisał się w przestrzeń niezależnego słowa. Nasz „Informator ...” przekazywał nie tylko informacje, ale także stał się miejscem prowadzenia dyskusji programowych, polemik. Na ten fakt nie tylko ja zwracam uwagę.

W 1985 r. w Chełmie powstała grupa Federacji Młodzieży Walczącej. Utrzymywała ona kontakty z Federacją w Warszawie. W jej skład wchodziło kilku ówczesnych uczniów z Technikum Mechanicznego w Chełmie. Jednym z nich był Dariusz Jankowski, syn Ryszarda. W 1986 r. uczniowie ci postanowili wydawać swoje pismo pt. „Surowica”. Przygotowane teksty również kierowane były do Ryszarda, a ten przekazywał je Barbarze Majek, celem naniesienia na matryce. Część artykułów pisana była przez samych uczniów. Wydany został jeden numer, drugi był w przygotowaniu. We wrześniu 1985 r. kilku uczestników tej grupy zostało zatrzymanych przez SB. Wojciech Ciemnoczółowski został wcielony do wojska. Młodzież z Federacji wykonywała również ulotki, np. z podobizną Lecha Wałęsy. Kolportowali ulotki i pisma przywożone z Warszawy. 12 czerwca 1987 r. Dariusz – podczas zatrzymania – został pobity przez funkcjonariuszy MO (przy ul.

Kąpieliskowej). W zaświadczeniu lekarskim lekarz zaznaczył, że na prawym barku zostały podłużne pręgi po uderzeniu twardym, podłużnym przedmiotem (czyli pałką milicyjną).



W czerwcu 1986 r. przenieśliśmy się z rodziną do Chełma. Mieszkaliśmy w sąsiednich blokach. Nasze relacje bardzo ożywiły się. Ponadto Ryszard po dzień dzisiejszy pozostaje złotą rączką od wszystkiego. Wspierał w różnych domowych naprawach. Wkrótce przeszedł na emeryturę, zaczął zajmować się pszczołami, uprawą roślin. Wówczas służyłem mu radą w doborze odmian warzyw, środków ochrony upraw. W 1987 r. córka Ryszarda, Agnieszka, zdawała maturę. Na ile mogłem – z uwagi na brak czasu – wspierałem ją konsultacjami z historii. Pamiętam, że pewnego wieczoru przyszedł Ryszard i zaczął opowiadać o sposobie prowadzenia nowego przedmiotu, jakim było religioznawstwo. Wprowadzony on został z czytelnych pobudek. Miał być *pasem transmisyjnym*, trampoliną narzucania ateistycznego poglądu na świat i człowieka. Do prowadzenia tych zajęć rekrutowano nauczycieli zupełnie oddanych systemowi. Nauczyciel, uczący Agnieszkę, któregoś razu wpadł na pomysł, że jeżeli któryś z uczniów przyniesie na zajęcia *Koran*, to wówczas zalicza mu przedmiot na ocenę bardzo dobrą. Z tym Ryszard przeszedł do mnie. Rysowała się doskonała okazja, aby narzucanych treści Agnieszka nie musiała opanowywać. W bibliotece KUL w Lublinie o tę pozycję poprosiłem Annę Truskolaskę, bibliotekarkę, która gromadziła wszystkie niezależne

pisma (stąd dzisiejszy zasób pism niezależnych tej biblioteki jest największym w tej części Polski). Anna wypożyczyła (o Jej związkach z Solidarnością RI napisałem w swojej ostatniej książce), przywiozłem do Chełma i przekazałem Agnieszce. Ta następnego dnia - z dziewięcym triumfem - położyła *Koran* na stoliku *sora* w II Liceum Ogólnokształcącym. Takiego obrotu sprawy nie spodziewał się. Poczul się wyraźnie zaskoczony. Danego słowa nie chciał dotrzymać. Agnieszka wróciła ze szkoły przyniesiona. Dopiero podczas kolejnych zajęć, gdy zdecydowanie upomniała się, nauczyciel ustąpił (po dzień dzisiejszy pozostaje aktywnym w przestrzeni publicznej Chełma).

Ryszard po dzień dzisiejszy, pomimo kłopotów ze zdrowiem, zajmuje się pszczolami, by w ten sposób poprawiać domowy budżet. Uczestniczy w różnych spotkaniach, posiada własną ocenę zachodzących wokół nas zmian. Potężna fala fenomenu Solidarności wtopiła Go w swój nurt, używając poetyckiego języka - porwała. Wówczas uległ jej. I to był - na ile potrafię odczytać - wybór, z którego jest zadowolony. W nim konkretyzował sens swego dorosłego życia. Ma świadomość, że uczestniczył w ważnym procesie, dotycząc pulsus dziejów. Dzisiaj z satysfakcją może patrzeć na tamtą dekadę. To ona wyniosła go na karty opracowań historycznych. Fakt gromadzenia ich odczytuję jako normalny odruch.

## Polecając myśl chrześcijańsko - demokratyczną

*Eugeniusz Wilkowski*

Jeżeli poruszamy się w przestrzeni myśli chrześcijańskiej, to nie możemy nie zauważać propozycji rozwiązań dotyczących życia społecznego, wyłaniających się z tegoż porządku. Obok wielu doktryn społeczno - politycznych jest stałe miejsce na koncepcję chrześcijańsko - demokratyczną, w skrócie określaną chadecją. Posiada ona długą historię. Opiera się na katolickim nauczaniu społecznym, a to jest częścią chrześcijańskiej wizji świata i człowieka. Żeby wskazywać na myśl chadecką, należy odnieść się do podstawowych pytań dotyczących ludzkiej kondycji egzystencjalnej (założeń ontologiczno - aksjologicznych). Spojrzenie na człowieka należy usytuować w teistycznym porządku świata. To jest punkt wyjścia. Jeżeli tak, to również należy przyjąć istnienie ponadczasowego ładu moralnego, pozostającego odbiciem odwiecznego porządku nadanego przez Stwórcę (*lex aeterna*). Ów porządek dany został człowiekowi przez odczytanie prawa naturalnego, wpisanego w naturę każdego człowieka. To pozostaje jako bezsporne. Czym innym jest, czy potrafimy nadany porządek odczytać.

Należy zauważać odrębność katolickiego nauczania społecznego, określanego również jako nauka społeczna Kościoła, od chrześcijańskiej myśli filozoficznej, teologicznej, pamiętając jednak, że związki pomiędzy tymi obszarami są konieczne, wszak podstawą tych docie-

kań pozostaje Pismo Św. (Prawo Objawione), Tradycja i Magisterium Ecclesiae, jako oficjalna wykładnia Kościoła. Obok nauki społecznej Kościoła rozwija się katolicka refleksja społeczna, czytelnie wspierająca rozważania o naturze życia społecznego. W tym wymiarze kształtują się programy i proponowane sposoby działania. Rozwijane one są przez ruchy i organizacje o charakterze chrześcijańskim, ale także przez partie chrześcijańsko - demokratyczne.

Szukając początków nauki społecznej Kościoła należy odwołać się do czasów starotestamentalnych i odnieść do obowiązku pracy, słusznej zapłaty za wykonaną pracę, prawa własności, płacenia podatków. Zagadnienia te były rozwijane przez Ojców Kościoła: św. Bazyle Wielki, św. Ambroży, św. Jan Chryzostom, św. Hieronim, św. Grzegorz Wielki. Ten dorobek uporządkował, ale też wyraźnie rozwinął, św. Augustyn, nadając filozofii chrześcijańskiej niezbędne rygory i wykładnię. To on wskazał na granice pomiędzy odpowiedzialnością jednostki, działającej z własnej inicjatywy, a obowiązkami wynikającymi wobec społeczności. Rozwinął pojęcie narodu, konieczności godzenia zasad i interesów narodowych z zasadami moralnymi (w tym zamyka się nasz stosunek do sąsiednich narodów). Ów myśliciel rozwinął również pojęcie pokoju, tak jednoznacznie akcentowane przez katolicyzm społeczny. Od niego pochodzi również kategoria słusznej wojny. Następne wieki wносиły nowe doświadczenia. W XIII stuleciu Tomasz z Akwinu

wniósł kolejny wielki powiew, na tyle znaczący, że myśl chrześcijańska kształtowała się na wzór jego wizji (tomizm). Współczesna myśl chrześcijańska również osadzona zostaje na jego koncepcji świata i człowieka. Z kolejnych stuleci należy wskazać na Tomasza More'a, dorobek jezuitów, myślicieli francuskich (F. de Lamennais), czy niemieckich, Le Playa, W. E. von Kettelera, K. von Vogelsanga, szkołę włoską i G. Toniolo, uchodzącego za twórcę chrześcijańskiej demokracji. W 1891 r. papież Leon XIII wydał encyklikę *Rerum novarum*, uznaną za pierwszą z wielkich encyklik porządkujących zagadnienia katolicyzmu społecznego. Z kolejnych encyklik poświęconych tym kwestiom wskazać należy na: *Quadragesimo anno* (1931), *Mater et magistra* (1961), *Pacem in terris* (1963), *Populorum progressio* (1987) dokumenty II Soboru Watykańskiego i encykliki Jana Pawła II (*Redemptor hominis*, *Laborem exercens*, *Sollicitudo rei socialis*). Nie można zapominać o wkładzie w rozwój myśli chrześcijańskiej, w tym nauczania społecznego, myślicieli jak: Emanuel Mounier (1905 – 1950) i Jacques Maritin (1882 – 1973).

Jeżeli przyjmujemy teistyczny porządek świata, to konsekwencją tegoż jest postrzeganie wymiaru transcendencji, czyli przekraczania ziemskiej rzeczywistości. Tę rzeczywistość – ziemską – mamy czynić bardziej przyjazną człowiekowi, ale bez zapominania, że nie pozostaje ona racją ostateczną. W tym świecie musimy poruszać się, nieustannie dokonywać wyborów, niezbędne zatem stają się nam sposoby odniesień. One zostały nam dane (i zadane), przez umiejętność odczytania odwiecznego porządku. Nie jest rzeczą ludzką ten ład zmieniać. On nie podlega żadnej relatywizacji, czyli pod żadnym pozorem nie może być zmieniany.

W myśli chrześcijańsko – demokratycznej, co staje się pochodną wizji tomistycznej (dzisiaj neotomistycznej), do centralnych kategorii podnoszona zostaje godność osoby ludzkiej. Człowiek jest bytem złożonym z dwóch wymiarów. Pozostaje częścią przyrody (biologia jego ciała), ale przekracza ten poziom bytowania i wkracza w sferę wymiaru duchowego (świat wartości). Żyje w świecie przedmiotów, posługuje się nimi, ale sam jest osobą – podmiotem. Pozostaje źródłem i przyczyną zjawisk psychicznych, ale nie jako ciąg doświadczeń, przeżyć, decyzji, aktów i odczuć. Wszelkie doświadczenia człowieka pozostają zakotwiczone w jego wewnętrznym „ja”, jako bytowym centrum. Przekraczając biologię swego ciała jest się czymś więcej aniżeli osobnikiem, jest się osobą, rozumną i wolną. Atrybutami bytu duchowego – stanowiące o istocie jego osoby – są rozum-

ność, wolność, społeczność. Może zatem (i powinien) korzystać z możliwości poznawczych, wolności swoich decyzji (aczkolwiek ograniczonych odpowiedzialnością, determinantami przyrodniczymi, społecznymi) i koniecznością życia w społeczeństwie, bo tylko w nim następuje wymiana wartości. Właśnie w zakresie świata wartości człowiek zaznacza swoją największą autonomię. Przestrzeń wartości dokonuje afirmacji ludzkiej osoby, w tym przez wrażliwość odnajdywania wyżyn ducha ludzkiego i odkrywania nieskończonego bytowo i aksjologicznie Absolutu. Godność nakazuje konieczność przestrzegania praw człowieka, ale też głęboki, autentyczny szacunek wobec swojej osoby. Na naszych oczach następuje załamanie się respektowania godności ciała (kupczenia nim), jako jednego z wymiarów ludzkiego bytowania. Nie mając szacunku do części swej podmiotowości prowadzimy do upadku człowieka jako takiego. Stajemy zatem przed jednym z najpoważniejszych wyzwań epoki, uderzenia w rdzeń postrzegania osoby, a przez to rozbijanie jego podmiotowości, antropologicznej harmonii dwu wymiarów ludzkiego bytowania.

Myśl chrześcijańsko – demokratyczna upomina się o konieczność przestrzegania praw człowieka (przestrzeń wolności), w tym prawo do życia, sprawiedliwego traktowania, zapewnienia godnego życia (prawo do pracy), wolności słowa, wyznawania treści religijnych, filozoficznych, społecznych, wolności druku, zrzeszania się, nietykalności osobistej, sprawnego wymiaru sprawiedliwości (broniącego praw osoby). W odniesieniu do życia społecznego należy mówić o sprawiedliwości społecznej, postrzeganej jako potrzebę zabezpieczenia człowiekowi tego, co jest mu należne, z racji tego, że jest człowiekiem. Na tym gruncie od dawna sformułowana została zasada słusznej płacy. Za taką uchodzi ta, która pozwala zabezpieczyć godne utrzymanie rodziny i odłożyć pewne kwoty w ramach oszczędności. Celem każdej aktywności społecznej powinna być realizacja tej zasady. Współczesny personalizm (łac. *persona* – osoba, akcentowanie wartości godności) czytelnie upomina się o sprawiedliwość społeczną. Wskazuje też na obowiązki państwa, jako instytucji realizującej zadania wobec różnych grup społecznych. Państwo – wyznaczając instytucjonalne zasady ładu społecznego – nie może zrezygnować z troski o poziom życia społecznego, w tym kontroli płac (problem bezpieczeństwa ekonomicznego jednostki i rodziny). W tym kontekście pojawia się zasada pomocniczości państwa. Państwo wy-

znacza również porządek prawny, który nie może ignorować wartości etycznych, gdyż bez nich traci swój sens i trwałość. Pojawiająca się opozycja interesów i postawy egoistyczne powinny być przewyżczone dobrem wspólnym. Współdziałanie społeczne nie rozwinie się, ani też nie ugruntuje, gdy zabraknie w nim powszechnie akceptowanych podstawowych wartości, pozostających nerwem normalnego społeczeństwa. W kontekście wyzwań dzisiejszego świata stajemy wobec społeczeństw pluralistycznych. Przyjmując pluralizm za wartość musimy jednak pamiętać, że w żadnym społeczeństwie, a więc i takim, nie możemy tracić zdolności rozróżniania dobra od zła. Obrona wartości w życiu społecznym pozostaje sprawą absolutnie najważniejszą, fundamentalną wręcz. Musi pojawić się przestrzeń wspólnych przekonań, gwarantujących poczucie wspólnoty i integrację społeczną. Potrzeba ta może konkretyzować się jedynie przy respektowaniu ponadczasowego ładu, nie podlegającego historycznym zmiennościom (relatywizowaniu). Żadna władza nie daje człowiekowi wolności, on ją otrzymuje z racji tego, że jest człowiekiem. Władza może jedynie ograniczać wolność, lub zupełnie jej pozbawiać. Myśl chadecka bardzo wyraźnie podkreśla zagadnienie wolności, ale zaraz wskazuje na odpowiedzialność. Nie ma wolności absolutnej, moja wolność kończy się tam, gdzie zaczyna się dobro innego człowieka. Wszelkie teorie, wskazujące na rzekomą pełną wolność, są po prostu nieprawdziwe, prowadzące do zachwiania istniejącego porządku.

Konstrukcję życia społecznego chrześcijański demokrat postrzega w kategoriach solidaryzmu społecznego i dobra wspólnego. Upomina się także o obecność solidarności ludzkiej. Życie społeczne wymaga właściwego ułożenia relacji pomiędzy różnymi grupami społecznymi, ale też odpowiedzialności wszystkich jednostek w społeczeństwie. Pozostaje ono organizmem, w którym różne grupy, jednostki, spełniają różne role społeczne i wypełniają należne im zadania. Jako organizm powinno rozwijać się harmonijnie, dając gwarancję rozwoju wszystkim uczestnikom życia społecznego. Człowiek uczestniczy w życiu różnych grup społecznych, ale najważniejsza z nich pozostaje rodzina. Żadna z doktryn społeczno – politycznych tak konsekwentnie nie upomina się o ochronę rodziny i zabezpieczenia dla niej należnych praw (w tej przestrzeni chadecja znajduje sprzymierzeńca w myśli konserwatywnej). Związek dwojga ludzi o odmiennej płci daje początek nowej rodzinie. Jej kryzys staje się ogólnym kryzysem społeczeństwa.

Myśl chadecka opowiada się za ustrojem demokratycznym, respektującym wszystkie prawa człowieka. Za konieczne uznaje potrzebę utrzymywania instytucji przedstawicielskich, które jednak nie mogą nie respektować ładu moralnego, praw naturalnych. Wola obywateli powinna decydować o rozwiązaniach ustrojowych i wyborze władz. W strukturach życia społecznego ważną rolę wyznacza się społecznościom lokalnym, które powinny decydować o sposobie rozwiązywania pojawiających się problemów. Na najniższych szczeblach życia publicznego najpełniej mogą być realizowane zasady solidaryzmu społecznego. Nie znaczy to, że rola państwa przestaje być ważna. To na nim spoczywa obowiązek zachowania unitarnego charakteru wspólnoty państwowej, to ono ma troszczyć się o równy rozwój poszczególnych regionów kraju. W tym kontekście również obowiązuje zasada pomocniczości państwa (inaczej subsydiarności). Jego rola pozostaje ważna, ale ingerencja w życie gospodarcze i społeczne powinna pozostawać umiarkowana, wyważona. Jego zadaniem jest przede wszystkim zagwarantowanie stabilności przyjętych rozwiązań strukturalnych, bądź ewolucyjna zmiana ich. Na gruncie myśli chadeckiej nie ma zgody zarówno na rozwiązania totalitarne, jak i anarchistyczne. Z tych racji myśl ta jest przeciwna rewolucjom wszelkiej proweniencji. Państwo powinno być gwarantem porządku społecznego, ale też wprowadzać rozwiązania zapewniające człowiekowi godziwe warunki życia.

W sferze ekonomicznej należy utrzymać gospodarkę rynkową i prywatną własność, która traktowana jest jako gwarant wolności człowieka. Nie może być jednak prymatu kapitału nad pracą ludzką. Nie należy kwestionować znaczenia pieniądza, ale nie należy także traktować go cel sam w sobie, bo wówczas pojawia się dyktat ekonomizmu. Praca ludzka jest ważną częścią egzystencji człowieka. Przez nią człowiek realizuje się, spełnia, nie może więc być traktowana instrumentalnie. Pracując człowiek wytwarza niezbędne do egzystencji dobro, pomnaża ilość przedmiotów materialnych, ale też tworzy nowe wartości, sztukę, wzbogaca osobowość osoby pracującej. Wartości duchowe również są wynikiem pracy ludzkiej. Praca ma zarówno charakter materialny, jak i duchowy, stąd obejmuje całą osobę ludzką, z niej czerpie godność, realizację siebie, wypełnia życie, stanowi o jego wartości i sensie. W rozumieniu ekonomicznym tworzy podstawy bytu narodowego.

Zwolennik myśli chrześcijańsko - demokratycznej jest człowiekiem aktywnym, otwartym na podejmowanie pojawiających się znaków czasu. Odczytuje je w porządku wyłaniającym się nie tylko z katolickiego nauczania społecznego, ale myśli chrześcijańskiej jako takiej. Konsekwencja wymaga, aby w życiu prywatnym i publicznym przedkładał wierność przyjętym zasadom. Niewątpliwie nakłada to określony rygor ducha, ale porządkuje on rela-

cje wobec siebie, innych, Stwórcy. Znajomość ich przyda się wszystkim, ale koniecznie powinni znać ci, którzy w życiu publicznym mienia się być chadekami. Wydaje się, że w dzisiejszej chadecji daje się zauważyć brak konsekwencji, pojawiają się odstępstwa od zasad, przyjmowanie niezrozumiałych kompromisów. Te znaki czasu tym bardziej nakazują powrót do jej korzeni.

## Pożywienie ludzi pierwotnych

*Jan Fiedurek*

**P**raludzie Homo erectus, wygasły przodek neandertalczyka i Homo sapiens potrafili przygotowywać pożywienie na ogniu blisko 2 mln lat temu. Wśród cech różniących ludzi od zwierząt jest gotowanie i pieczenie pożywienia. Dzięki takiej diecie przodkowie człowieka wchłaniali większą ilość kalorii dających im więcej siły i przedłużali w ten sposób życie osobnicze. Spośród wszystkich naczelnych człowiek współczesny poświęca najmniej czasu na czynności związane z żywnością, zajmują one 4,7% czasu dobowej aktywności. Innym naczelnym zajmuje to około 48% dobowej aktywności. Można sądzić, iż gwałtowna zmiana zwyczajów żywieniowych nastąpiła po rozdzieleniu się linii wiodącej od wspólnego przodka - do hominidów i szympanów. Rozdział ten miał miejsce około 6 milionów lat temu. U odległych przodków współczesnego człowieka Homo erectus wystąpiła wyraźna redukcja rozmiaru zębów trzonowych. Po raz pierwszy tendencja ta ujawniła się 1,9 mln lat temu. Mniejsze rozmiary zębów trzonowych to efekt przystosowywania do pożywienia przyrządzanego na ogniu. Ta zmiana technologii spożywczej spowodowała skrócenie czasu zużywanego na jedzenie. Ludzie pierwotni żyli znacznie krócej od współczesnych, co wynikało z trybu życia, a także niewłaściwej diety. Człowiek pierwotny prowadził koczowniczy tryb życia. Od kiedy zmienił tryb życia na osiadły, jadł to, co upolował lub znalazł. Wynalezienie ognia było rewolucją, dzięki której można było przetwarzać mięso, które stanowiło podstawę pożywienia. Ludzie od dawna znali właściwości ziół - zarówno leczniczych, jak i służących do udoskonalania smaku potraw. Dzięki nim również poprawiła się jakość pożywienia - le-

piej jadło się to, co zostało odpowiednio doprawione. Polowano na różne zwierzęta, zarówno roślinożerne, jak i mięsożerne. Zależało to również od zamieszkiwanego regionu. Dodatkowym zyskiem były skóry, którymi można się było okryć, a potem także wymienić na inne dobra. Powoli także człowiek uczył się oswajać inne zwierzęta, które dawały mu różnorodne produkty - jajka, mleko, a także pomoc w pracy. Człowiek pierwotny nie posiadał żadnej naturalnej ochrony przed zwierzętami, dlatego zaczął konstruować narzędzia jako broń. Następnym składnikiem diety człowieka pierwotnego były uprawiane rośliny. Już wcześniej poznał smak ptasich jaj, nasion, korzonków i owoców. W celu kontroli uprawy roślin, uczył się ich rytmów biologicznych, dzięki czemu zyskał stałe źródło pożywienia. Dzięki uprawie roślin człowiek nie musiał już stale zmieniać miejsca zamieszkania, mógł osiąść na ziemi, którą uprawiał.

Powszechnie uważa się, że ludzie pierwotni byli niedożywieni i nękani przez choroby. Zapewne znacznie więcej dzieci umierało z powodu chorób dziecięcych. Jednak, biorąc pod uwagę traumatyczny stres i wypadki, które zdarzały się ludziom pierwotnym, rzeczywista ocena wykazuje, że poza tym byli fizycznie zdrowi. Nasi „przed-rolniczy” przodkowie w wielu przypadkach byli zdrowsi niż my. Informacji dotyczących ich stanu zdrowia dostarczają badania antropologów, i innych badaczy, którzy analizowali szczątki naszych przodków „myśliwych-zbieraczy”. Szkielety i zęby ludzi pierwotnych pod kątem niedoborów witaminowo-mineralnych, wskazują, że przed nastaniem rolnictwa ludzie byli silniejsi, więksi i zdrowsi. Ogólnie mówiąc, kiedy „myśliwiczki” zajęli się rolnictwem, ich stan zdrowia znacznie się pogorszył. Nic dziwnego, że starożytni Grecy i Rzymianie, w przeciwieństwie do nowoczesnego sposobu myślenia,

świętowali przeszłość. Ich mitologia opowiadała o złotym wieku pokoju i szczęścia. Co roku obchodzili Saturnalia, by uczcić Złoty Wiek i opłakiwać jego mijanie. Współcześnie wiele możemy nauczyć się o zdrowiu ludzi pierwotnych obserwując osoby, które wciąż odżywiają się jak nasi przodkowie „myśliwi – zbieracze”. Np. wyspiarze Kitava (Papua Nowa Gwinea), niezmiernie rzadko umierają z powodu zawałów serca i udarów. W badaniu przeprowadzonym w 1991 r., wśród 213 mieszkańców tej wyspy w wieku od 20 do 96 lat, wszyscy dorośli mieli niskie wartości ciśnienia rozkurczowego (poniżej 90 mm Hg). Zamiast tyć po 30 r. ż. (jak to zwykle dzieje się u ludzi współczesnych), wszyscy dorośli chudli. Dieta wyspiarzy składała się z owoców, ryb i kokosów. Zamiast chorób serca, główną przyczyną zgonów były infekcje, wypadki, powikłania w przebiegu ciąży oraz starzenie się. Dr Albert Schweitzer, lekarz medycyny i misjonarz - podczas swojego pobytu w Gabonie w Afryce w 1913 r., napisał: „Zdumiałem się, nie stwierdzając żadnego przypadku raka wśród tubylców w odległości 200 mil od wybrzeża. Oczywiście, nie mogę kategorycznie powiedzieć, że wcale nie było raka, lecz jak inni lekarze, mogę tylko powiedzieć, że jeśli jakieś przypadki istniały, musiało to być naprawdę rzadko. Brak chorób nowotworowych jest prawdopodobnie spowodowany różnicą w sposobie odżywiania się tubylców w porównaniu z Europejczykami.”

Badacz i antropolog V. Stefansson w książce pt.: „Cancer – Disease of Civilization” opowiadał o swoich badaniach nad rakiem wśród Inuitów (Eskimosów). Jego książka wspomina o lekarzu nazywanym Georgie B. Leavitt, który w swoim 49-letnim życiu zawodowym znalazł wśród Inuitów Alaski i Kanady tylko jeden przypadek raka. Od lat siedemdziesiątych, gdy Inuici zaczęli stosować nowoczesną dietę, rak piersi stał się częstym typem nowotworów. Porównując grupy bardziej i mniej cywilizowanych Inuitów, choroby serca, w tym nadciśnienie tętnicze, częściej stwierdzano w grupie cywilizowanej. W ankiecie przeprowadzonej w 1958 r. wśród rdzennych mieszkańców Alaski, badani nie zgłaszali objawów nadciśnienia. Z kolei podobna ankieta, przeprowadzona jedenaście lat później wśród rdzennych kobiet, wykazała, że ich wartości ciśnienia stały się porównywalne do tych, jakie występowały u kobiet z krajów wysokorozwiniętych. Do lat sie-

demdziesiątych rzadko stwierdzano przypadki cukrzycy wśród australijskich Aborygenów. Obecnie, według prof. Kerin O’Dea z Monash University, cukrzyca wśród Aborygenów w grupie wiekowej od 20 do 50 lat jest dziesięć razy częstsza niż u Australijczyków, których przodkowie przybyli z Europy.

Antropolog W. Menad, piszący w latach dwudziestych, donosi, jak Polinezyjczycy z Wysp Marqueza zaczęli odżywiać się konserwowaną żywnością i słodzcami z powodu prestiżu, jaki te europejskie towary przynosiły spożywającym je osobom. Stutysięczna populacja zmniejszyła się wtedy do 2 500. Jednak, kiedy spadła cena copra (suszonego ziarna kokosa), Marquezianie nie mogli dłużej pozwolić sobie na importowaną żywność, powrócili do swojej tradycyjnej diety, odzyskując wkrótce swoje pełne wigoru zdrowie.

Dr Weston Price badał żyjące w izolacji nieprzemysłowe społeczności, aby ustalić optymalną dietę dla człowieka. W latach trzydziestych odwiedził on pięć kontynentów, by obserwować pierwotnych ludzi, ich sposób odżywiania oraz stan ich zdrowia. Żył wśród Inuitów Alaski i różnych indiańskich plemion w Peru. Rejestrował życie mieszkańców wysp the Torres Strait, Melanezji, Polinezji, australijskich Aborygenów, ludności Maroi Nowej Zelandii oraz różnych plemion we wschodniej i centralnej Afryce. Jego badania wykazały, że ludzie uzyskują w kolejnych generacjach doskonały stan zdrowia fizycznego tylko wtedy, gdy spożywają bogatą w składniki pokarmowe naturalną żywność oraz witalne składniki rozpuszczalne w tłuszczach. Stwierdził, że nowoczesny sposób odżywiania wywołuje choroby i próchnicę zębów u osób, które przedtem cieszyły się wyśmienitym zdrowiem, stosując swoją tradycyjną dietę.

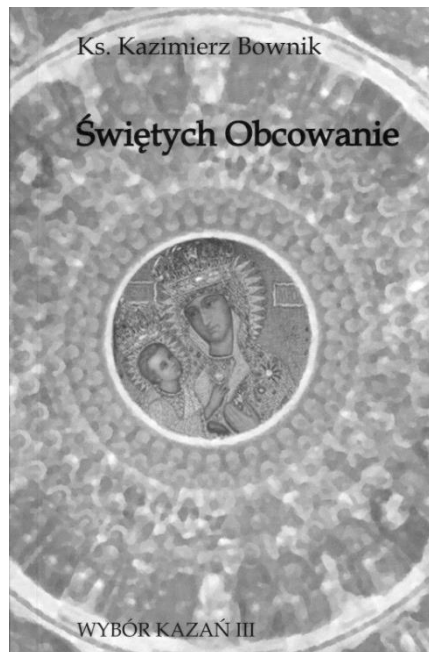
Ludzki przewód pokarmowy adaptował się w trakcie ewolucji do codziennych porcji bakterii mlekowych związanych z pokarmem roślinnym, który był jednocześnie substratem (oligo- i polisacharydów) dla tych bakterii. W tej formie bakterie mlekowe były dostarczane do organizmu człowieka prawdopodobnie jeszcze przed spożywaniem mleka. Z badań archeologicznych wynika, że produkty fermentacji mlekowej znano już około 1,5 mln lat temu i związane były z aktywnością Homo erectus zanim opuścił Afrykę.

## Nowe pozycje na chełmskim rynku wydawniczym

Z satysfakcją przekazujemy informację, że ukazał się t. III wyboru kazań Ks. Infułata Kazimierza Bownika pt. *Świętych obcowanie*. Na chełmskim rynku wydawniczym jest to pozycja szczególna. Ową odrębność wyznacza przede wszystkim podejmowana problematyka, wpisująca się w refleksję teologiczną. Już sam tytuł i plastyczny wyraz okładki zmuszają do wysiłku ducha, aby właściwie odczytać przedkładane treści.

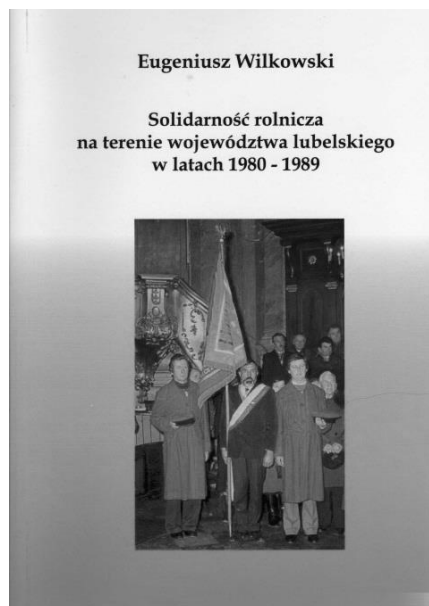
Całość Autor podzielił na części: kazania na święta Maryjne, przemówienia powitalne, inaugurujące uroczystości Maryjne w Chełmskim Sanktuarium, kazania o świętych, kazania na uroczystość Wszystkich Świętych, na Dzień zaduszny, wygłoszone na pogrzebach kapłanów i na pogrzebach wiernych świeckich. Kazania zostały poprzedzone *Przedmową* Jego Ekscelencji Ks. Bp dr Mieczysława Cisło. Po te teksty po prostu trzeba sięgnąć, pochylić się nad nimi i w nie wtopić. Gorąco zachęcamy. Osoby zainteresowane mogą ją nabyć w „Apo-

stolstwie książki”, znajdującym się w kruchcie Bazyliki Mariackiej.



W ostatnim czasie ukazała się również kolejna monografia Eugeniusz Wilkowskiego, ukazująca dzieje Solidarności. Tym razem poświęcona Solidarności rolniczej (Wiejskiej, Chłopskiej, Producentów Rolnych, Rolników Indywidualnych) na terenie województwa lubelskiego w latach 1980 - 1989. Wydana została w formacie B 5, 520 stron, z ilustracjami wkomponowanymi w treść. W pracy ukazane zostały również wątki chełmskie. Lublin, z uwagi na obecność uczelni, władz diecezjalnych, siedzibę władz regionalnych Solidarności, potencjał ludnościowy, odgrywał rolę szczególną. W okolicach Milejowa w 1978 r. powołany został - przez Janusza Rożka - Komitet Samoobrony Chłopskiej Ziemi Lubelskiej. W Fajslawicach (1984) rolnicy mieli odwagę zaskarżyć fałszowanie wyborów, co było wówczas ewenementem na skalę krajową. Autor wskazuje na ówczesne determinanty ekonomiczne, polityczne, rozbudzone nadzieje przed 13 grudnia 1981 r. i „długi marsz” po tej dacie, do wyborów czerwcowych, które wy-

znaczyły początek nowej epoki. Osobom zainteresowanym tą publikacją podajemy kontakt: nr tel. 502 218 563.



# Problem dzikich składowisk odpadów na obszarach chronionych

*Paweł Łapiński*

W ostatnich latach dużą uwagę skupia się na gospodarce odpadami. O odpadach zaczyna się uczyć dzieci już od najmłodszych klas szkoły, na studiach wprowadza się kierunki kształcące w tej dziedzinie, powstają wciąż nowe instalacje usprawniające segregację i przetwarzanie odpadów. Tymczasem naturę ludzką trudno zmienić. Dalej śmieci palone są w paleniskach domowych, gromadzone w wykopanych dołach za zabudowaniami gospodarskimi, wyrzucane do przydrożnych rowów czy wjazdów do lasu. Jak bardzo zakorzenione są to nawyki okaże przyszłość. Jako pracownicy parków krajobrazowych zajęliśmy się problemem na naszym podwórku. Rokrocznie udaje się nam skupić na akcjach likwidowania dzikich składowisk odpadów na obszarach chronionych nie tylko młodzież szkolną, ale i licznych wolontariuszy z wielu instytucji.

W dniach 13-14 maja 2013 r. odbyła się kolejna akcja organizowana z okazji Światowego Dnia Ziemi „Odśmiecanie Krajobrazu 2013”. To już trzecia edycja „Odśmiecania Krajobrazu” – akcji organizowanej przez Zespół Lubelskich Parków Krajobrazowych Oddział Terenowy Chełm, która ma na celu uświadomienie społecznościom lokalnym problemu dzikich składowisk odpadów na obszarach chronionych. Efektem poprzednich edycji była likwidacja dzikich składowisk odpadów w gminie Rudahuta (na terenie Chełmskiego Parku Krajobrazowego), Kamień (na terenie Chełmskiego Obszaru Chronionego Krajobrazu).



Likwidacji dzikiego składowiska w Chełmskim Parku Krajobrazowym (Fot. Małgorzata Kazimierczak).

Tym razem na celownik wzięliśmy dzikie składowisko odpadów w gminie Dorohusk położone przy unikatowych w skali Europy torfowiskach węglanowych zlokalizowanych w Chełmskim Parku Krajobrazowym. W akcji uczestniczyła nie tylko młodzież ze szkół podstawowych w gminie Dorohusk, ale także wolontariusze z firmy Cemex Polska, Przedsiębiorstwa Gospodarki Odpadami, Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Urzędu Gminy Dorohusk. Akcja tym razem składała się z dwóch części: teoretycznej i praktycznej. Pierwszego dnia młodzież z gminy Dorohusk zapoznała się z największymi instalacjami ochrony środowiska w regionie znajdującymi się w Zakładzie Przetwarzania Odpadów Komunalnych w Srebrzyszczu, Cementowni Chełm i oczyszczalni ścieków.



Zaladunek odpadów na półciężarówkę (Fot. Małgorzata Kazimierczak).

Drugiego dnia młodzież wraz z wolontariuszami ruszyła do sprzątania. Już po kilkunastu minutach pracy okazało się, że widoczne na dzikim składowisku odpady to tylko zapowiedź tego, co wolontariusze znaleźli w gęstych krzakach i kłębowiskach trawy. Akcję dodatkowo wsparła 17 osobowa grupa rowerowa Ruda Team z sąsiedniej gminy Rudahuta. W ciągu niecałych dwóch godzin z terenu dzikiego składowiska wywieziono dwie półciężarówki odpadów o masie ok. 2 ton. Następnym punktem programu był rambit ekologiczny szkół z gminy Dorohusk organizowany przez Szkołę Podstawową w Brzeźnie. Młodzież podczas zmagania konkursowych mogła wykazać się wiedzą zdobytą podczas akcji, zaprezentować najmodniejsze kreacje odpadowe i przedstawić własnoręcznie wykonane

plakaty przestrzegające przed tworzeniem dzikich składowisk odpadów. Ponadto dzieci z klas przedszkolnych mogły pochwalić się „śmiecieszkami” – przestrzennymi pracami plastycznymi wykonanymi wyłącznie z odpadów. Ostatnim punktem akcji było uroczyste wręczenie nagród i upominków sponsorowanych przez organizatorów w formie muzycznej wykonanej przez uczniów Szkoły Podstawowej w Brzeźnie. Na zakończenie dnia na

wszystkich czekało ognisko z napojami, słodyczami i kiełbaskami zorganizowane na terenie Ośrodka Edukacji Ekologicznej w Brzeźnie.

Patronat medialny nad akcją objęło Radio Bon-Ton, Super Tydzień Chełmski i Wschodnia .TV. Tegoroczna akcja pokazała jak wielu ludzi i instytucji jest gotowych współdziałać w konkretnej i słusznej sprawie dla przyrody i dobra społeczności lokalnej.

## Kalendarium ważniejszych wydarzeń z życia parafii: kwiecień – maj 2013

*opr. ks. kan. Grzegorz Szymański*

- W niedzielę, 7 kwietnia, podczas Mszy św. o godz. 16-tej, ks. proboszcz uroczystie wręczył nominacje nowo wybranej Radzie Duszpasterskiej. Nowa Rada liczy 16 członków z wyboru, 8 z urzędu, i 8 z nominacji ks. proboszcza. Po Mszy św. nowi członkowie Rady spotkali się - przy herbacie - w jednej z salek parafialnych.

- We czwartek, 18 kwietnia o godz. 17-tej, w parafii przeżywaliśmy uroczystość udzielenia Sakramentu Bierzmowania młodzieży kl. III gimnazjum. Uczniowie Sakrament Bierzmowania przyjęli z rąk Ks. Bp Prof. Józefa Wróbla. Do sakramentu przystąpiło 228 dziewcząt i chłopców. Przez cały rok uczestniczyli – oprócz katechezy w szkole – w przygotowaniach bezpośrednich, prowadzonych przez neokatechumenalne grupy formacyjne.

- 20 kwietnia ks. proboszcz, wraz z chórem parafialnym, uczestniczył w pielgrzymce do Rymacz. Podczas uroczystej Mszy św. polowej, odprawionej na cmentarzu wojennym, poświęcona została tablica pamiątkowa, ufundowana por. Andrzejowi Buchmanowi, żołnierzowi 27 Wołyńskiej Dywizji Armii Krajowej i mogiła nieznanego z nazwiska żołnierza o ps. „Cygan”.

- W pierwszą niedzielę maja odbyły uroczystości odpustowe w naszej parafii. Uroczysta Suma Odpustowa została odprawiona

przez Ojca Maksymiliana Wasilewskiego, Gwardiana chełmskich OO. Franciszkanów. Ojciec Gwardian wygłosił również kazanie i poprowadził procesję, tradycyjnie już uliczkami pobliskiego parku. W uroczystościach uczestniczyło ok. 15 kapłanów.

- 19 maja, w Uroczystość Zesłania Ducha Świętego, w parafii odbyła się uroczystość I Komunii św. dzieci klas drugich. Przy pięknej słonecznej pogodzie uroczystość zgromadziła liczną rzeszę wiernych. Wszyscy wspólnie przeżywali to ważne wydarzenie w życiu religijnym młodego człowieka. Do I Komunii św. w tym roku przystąpiło 152 dzieci, a odpowiedzialnym za przygotowanie i przebieg uroczystości był ks. Paweł Jakubczak.

- Ks. Paweł Jańczak zorganizował trzydniową pielgrzymkę autokarową szlakiem papieskim. Trasa wiodła przez Oświęcim, Wadowice, Kalwarię Zebrzydowską, Kraków - Łagiewniki, Zakopane. W drodze powrotnej pielgrzymi zwiedzili ruiny zamku w Chęcinach i obejrzelili pobliską Jaskinię Raj. W tej pielgrzymce uczestniczyło 45 osób.

- Na zaproszenie parafii, w sobotę 25-tego maja, Mszę św. o godz. 18-tej, uświetnił występ kwartetu „Złota Nuta” z Łucka. Obok oprawy Liturgii, Zespół zaprezentował utwory po zakończeniu Mszy św. Był to już kolejny występ tego Zespołu w naszej parafii.

Okładka:

str. 1 - Cmentarz pomordowanych polskich oficerów w Charkowie

str. 2 - Geografia zbrodni katyńskiej - źródło: Instytut Pamięci Narodowej (Polska)

str. 3 - Pomnik Sybiraków w Chełmie

str. 4 - Pomnik upamiętniający pomordowanych Polaków na Wschodzie i tych Ukraińców, którzy nieśli im ratunek (Chełm)